Orędownik
Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki
Cena egzemplarza 10 groszy
Nr. 13 (55 bis Ł) — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 9 marca 1937

Trust żydowskich mózgów i kas ogniotrwałych

do walki z dążeniem społeczeństwa polskiego, aby unarodowić handel i przemysł

Jak już informowaliśmy, w Łodzi stwierdzono powstanie towarzystwa „Współpraca", składającego się z czołowych przedstawicieli łódzkiej finansjery żydowskiej, z Naumem Ejtingonem i Maksem Konem na czele.

Ze statutu tego towarzystwa wynika, iż zorganizowana finansjera żydowska postanowiła z jednej strony przeciwdziałać antyżydowskim nastrojom naszego społeczeństwa polskiego drogą akcji, rzekomo oświatowej, z drugiej zaś przez swoje zorganizowane wpływy i stosunki w życiu społeczno-politycznym wpływać hamująco na budzące się w społeczeństwie polskim dążenie do opanowania handlu, co w konsekwencji musiałoby się odbić i niewątpliwie już dziś się odbija na interesach żydostwa w Polsce.

Do tej chwili nie są znane jeszcze metody, jakimi zamierza się posługiwać towarzystwo „Współpraca" dla osiągnięcia swoich celów. Niewątpliwym jest jednak, że zorganizowana akcja bogatych Żydów pójdzie przede wszystkim w kierunku działalności na froncie gospodarczo - finansowym. Pojawiły się także głosy, że zamierzenia towarzystwa „Współpraca" pójdą jeszcze dalej i że spółka zorganizowanych Żydów łódzkich, która w pierwszej fazie swojej działalności ma objąć teren województwa łódzkiego, rozszerzy swoje wpływy na inne części kraju. Ponad to, jak słychać, towarzystwo „Współpraca" zamierza wpływać także na bieg wypadków politycznych w Warszawie.

Nie potrzeba nikogo przekonywać, że fakt zorganizowania się bogatych Żydów polskich w celach wybitnie z punktu widzenia interesów społeczeństwa polskiego szkodliwych, musi wzmóc naszą czujność na odcinku walki o prawa Polaków na polskiej ziemi.

Dotąd bowiem akcja społeczeństwa polskiego nad unarodowieniem handlu i przemysłu w Polsce, jakkolwiek napotykała na liczne przeszkody, to jednak postępowała stale naprzód i znajdujemy się wreszcie na najlepszej drodze do osiągnięcia pełnego sukcesu.

Jak się obecnie okazuje, finansjera żydowska postanowiła obecnie przeciwdziałać naszym wysiłkom w sposób zorganizowany i przy pomocy dużych zasobów materialnych. Nakłada to na społeczeństwo polskie nowe obowiązki, które w miarę rozwoju wypadków muszą być podejmowane i wypełniane. Dla nas nie ulega już wątpliwości, że wszelka akcja, nawet najbardziej zorganizowana, jak w danym wypadku, dysponująca ponad to wielkimi finansami, nie będzie w stanie przeciwstawić się zdecydowanej woli polskiego społeczeństwa, dążącego do unarodowienia handlu polskiego. Żydzi tej woli już nie złamią, nawet wówczas, gdy występują w sposób zorganizowany i przy pomocy wielkich zasobów finansowych.

Pobudzą nas jeszcze tylko bardziej do czynu!

*

W załączeniu przedstawiamy naszym Czytelnikom poszczególnych członków żydowskiego Towarzystwa „Współpraca". Podobizny i objaśnienia, dotyczące stanowisk, zajmowanych przez poszczególnych Żydów, należy sobie dobrze zapamiętać.

Oto oni:



1. **Naum Eitingon**, prez. Rady Nadz. Łódzk. Banku Depozyt. 2. **Pinkus Gerszowski**, przemysłowiec, fundator internatu żyd. w Helenówku; 3. **Maurycy Tempelhof**, radca Izby Przem.-Handl.; 4. **Maks Kon**, dyr. S. A. „Widzewska Manufaktura", wicekonsul szwedzki, wiceprez. Tow. „Nojse Lechem"; 5. **Dr. Jerzy Rozenblat**, prezes Org. Sjonist., członek Centr. Komitetu Org. Sjonist. w Polsce, członek A. C. w Londynie; 6. **Juliusz Lewsztein**, prezes Stow. Kupców m. Łodzi, radca Izby Przem.-Handl., prezes Legionu im. Berka Josolewicza; 7. **Abram Lekich**, prezes Ż. T. K., wiceprezes Tow. „Ort"; 8. **Samuel Faust**, wiceprezes Tow. „Ort", członek zarządu „Keren-Hajesd"; 9. **Stanisław Jarociński**, prezes Tow. Szerzenia Oświaty i Wiedzy Technicznej wśród Żydów; 10. **B. N. Litwin**, przemysłowiec; 11. **Oskar Kon**, prez. Rady Nadzor. S. A. „Widzewska Manufaktura", b. prezes Loży „Bnej Brith"; 12. **Grzegorz Najda**, prezes Zarządu Gdańskiego Banku Handlowo - Przemysłowego; 13. **Borys Waks**, wiceprez. Rady Nadzor. Łódzkiego Banku Depozyt., członek zarządu „Keren-Hajesod"; 14. **Jakób Kaffeman**, przemysłowiec, dyrektor sprzedaży Sp. Akc. Karol T. Bule; 15. **Dr. Markus Braude**, prezes Tow. Żyd. Szkół Średn. w Łodzi, prezes Loży „Bnej Brith", honor. prezes Organizacji Syjonistycznej w Łodzi; 16. **Rosenblum**, właśc. fabryki Farmaceut. „Fargo"; 17. **Jochel Pikielny**, przemysłowiec, członek zarządu Organizacji Syjonistycznej i 18. **Landsberg**, przemysłowiec, prezes Tow. „Bikur Cholim".

Saperzy piłują lód na Wiśle

Kielce. (PAT). Zator na Wiśle pod Wesołówką w powiecie opatowskim nie został dotychczas usunięty. Poniżej zatoru utrzymuje się powłoka lodowa znacznej grubości. Saperzy przystąpili do piłowania lodu. Zawezwano nowe posiłki i materiały wybuchowe. Sytuację pogarsza drobny deszcz.

Zator lodowy pod Mniszewem w powiecie kozienickim, pomimo b. energicznej akcji wojska, nie został dotychczas sunięty. Wody Wisły wypełniają całe koryto. Wisła utworzyła nowe koryto obok zatoru i płynie spokojnie. Niebezpieczeństwa zalania dalszych wsi na razie nie ma.

Na odcinku powiatu kozienieckiego Wisła płynie bez kry. Saperzy bez przerwy pracują nad rozbijaniem zatoru od strony powiatu grójeckiego. Wypadków z ludźmi dotychczas nie było. Ewakuowaną ludność rozmieszczono w okolicznych domach.

Zator pod Chełmnem

Chełmno. (Tel. wł.). Na przestrzeni pomiędzy miejscowościami Kokocko i Pintówko powstał na Wiśle zator lodowy, wstrzymując odpływ wody w korycie. Na zagrożone miejsca wyjechał starosta powiatowy Biały oraz komisarz policji Polakowski. Zarządzono niezwłocznie ewakuację mieszkańców zagrożonych domów.

Wisła pod Kokockiem wystąpiła z brzegów, zalewając okoliczne domostwa. (cs)

Zebranie 1800 majstrów w Łodzi

Łódź, 8. 3. We wczorajszą niedzielę w kinie „Przedwiośnie" przy ul. Żeromskiego 74 odbyło się przy udziale 1800 majstrów, delegatów wszystkich kół i związków z całej Polski i delegacyj pokrewnych organizacyj ogólne zgromadzenie majstrów.

Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego Sienkiewicza, sprawozdania wygłosili przedstawiciele poszczególnych kół, stwierdzając znaczne postępy w organizacjach ruchu zawodowego.

Po dyskusji nad poszczególnymi sprawozdaniami, uchwalono rezolucję, której zebrani wzywają zarząd związku do dalszej akcji o umowę zbiorową, stwierdzając, że że wszystkie niemal zawody posiadają układ zbiorowy normujący warunki pracy. Majstrowie przemysłu włókniczego i budownictwa są nadal pozbawieni tego najważniejszego prawa. Zgromadzeni oświadczają, że akcję o umowę zbiorową prowadzić będą aż do zwycięstwa, nie uchylając się od akcji strajkowej w razie, gdyby ta ostateczność była potrzebna.

Zgromadzenie uchwaliło poprzeć strajkujących majstrów w żydowskiej Widzewskiej Manufakturze i uchwalili dobrowolnie opodatkować się w wysokości 5 procent zarobków tygodniowych brutto. Zebrane tą drogą sumy rozdzieli zarząd związku między strajkujących majstrów w formie zasiłków.

Rusin z Małopolski zginął w Hiszpanii

Lwów. (Tel. wł.) Ruskie gazety podają, iż do wsi Nakło w powiecie przemyskim nadeszła wiadomość, iż pod Oviedo w Hiszpanii zginął Andrzej Szczygieł, Rusin, mieszkaniec tej wsi.

Szczygieł wyjechał do Francji w 1934 r. na roboty i tam się zaciągnął do armii bolszewickiego rządu hiszpańskiego, w szeregach której walczył pod Oviedo. A prasa „folksfrontu" ciągle twierdzi, że bolszewicka armia składa się z Hiszpanów, a nie cudzoziemców.

Szczegół z zamachu w Addis Abebie

Waszyngton. (PAT). Sekretarz stanu Hull oświadczył dziś, iż w czasie zamieszania, jakie nastąpiło po usiłowanym zamachu na marszałka Grazianiego, kilkuset Abisyńczyków dostało się przez mur do parku poselstwa amerykańskiego w Addis Abebie.

Poselstwo zażądało od władz włoskich ochrony, która też została przysłana nazajutrz. Abisyńczycy spędzili noc w parku, po czym dobrowolnie wyszli.

Hull dodał, iż incydent ten nie pozostaje w żadnym związku z decyzją odwołania przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych St. Zjednoczonych w Abisynii.

Rzym. (PAT). Agencja Stefani podaje ze źródeł miarodajnych, że wiadomość prasy zagranicznej o rozstrzelaniu abuny Kiryllosa (biskupa abisyńskiego) nie odpowiada absolutnie prawdzie.

Śledztwo przeciw Doboszyńskiemu ukończone

Warszawa. (Tel. wł.) Jak podaje „Gazeta Polska", śledztwo przeciw inż. Doboszyńskiemu zostało już zakończone, akta zaś sprawy przesłane do prokuratora. Rozprawa o zajścia w Myślenicach ma się odbyć podobno już w pierwszych dniach kwietnia br

Br. Czech mistrzem Polski w kombinacji alpejskiej

W pierwszym dniu 18-ych międzynarodowych mistrzostw narciarskich Polski, w kombinacji alpejskiej, rozegrano bieg zjazdowy dla pań i panów z Kasprowego. Trasa dla panów prowadziła ze szczytu Kasprowego w kierunku przełęczy Goryczkowej, następnie skręcała w prawo dłuższym „szusem" w terenie zupełnie otwartym ponad Kotłem Goryczkowym, po tym zaś w lewo do stromego żlebu na dół kotła przez bardzo stromy i zwężający się żleb. Wreszcie do lasu pod Szałasami i drogą leśną na polanę do mety. Długość trasy wynosiła 3.8000 mtr. przy różnicy wzniesień 710 mtr. Dla pań trasa prowadziła z Przełęczy Goryczkowej na dno Kotła Goryczkowego, gdzie łączyła się z trasą panów. Długość biegu dla pań wynosiła 3.100 mtr. Warunki atmosferyczne i śnieżne w stosunku do dnia poprzedniego uległy poprawie, gdyż ustał silny wiatr halny, a w górnych partiach padał śnieg przez cały czas zawodów. Pole widzenia było jednak dostateczne.

W biegu pań na 20 zgłoszonych zawodniczek na starcie stanęło 12, z których sklasyfikowano 9.

Pierwsze miejsce zajęła Bronisława Staszel-Polankowa (Sokół-Zakopane) w czasie 3:37;

2. Marusarzówna Helena (SNPTT-Zakopane) 4:16,2;
3. Czechówna Janina (Sokół-Zakopane) 4:17,5;
4. Brzozówna (Sokół-Zakopane) 4:24;
5. Szczygłówna (AZS-Kraków) 4:44.

W biegu panów na zgłoszonych 143 zawodników startowało 128, z których sklasyfikowano 97. Sensacyjne zwycięstwo odniósł Bronisław Czech, który zdystansował Austriaków, Czechów i Węgrów. Pierwszy Austriak sklasyfikował się na drugim miejscu. Uderza daleka lokata Seelosa, który zajął zaledwie 8 miejsce.

Wyniki techniczne zawodów były następujące:

1. Bronisław Czech (AZS - Kraków) 2:39,2;
2. Kotschy Hubert (Austria) 2:57,2;
3. Lipowski (Wisła-Zakopane) 3:09,2;
4. Zając (SNPTT-Zakopane) 3:13,8;
5. i 6. Schindler Jan i Wnuk Mieczysław (Wisła-Zakopane) w jednakowym czasie 3:16;
7. Bochenek (Wisła-Zakopane) 3:19;
8. Seelos Jan (Austria) 3:20,5;
9. Hollmann (Czechosłowacja) 3:24;
10. Radkiewicz SNPTT-Zakopane) 3:25.2;
11. Osik Imre (Węgry) 3:31;
12. Juhas Wojciech (SNPTT-Zakopane) 3:31,2.

Z bardziej znanych zawodników krajowych i gości zagranicznych sklasyfikowali się: Czech Władysław na 20 miejscu, Fajkosz na 13 miejscu, Marusarz Andrzej na 23 miejscu. Poza tym Węgier Szallay zajął 22 miejsce, Węgier Kovary Karoly 31 miejsce, wreszcie trzeci Węgier Miklosz 41 miejsce.

Do slalomu dopuszczone zostają wszystkie zawodniczki i 40 zawodników od 1 do 40 miejsca klasyfikacji.

Drugi dzień

W drugim dniu odbył się slalom panów i pań. U panów zwyciężył Austriak Kotschy w czasie 3:05.8 przed sławnym ongiś rodakiem swoim Seelosem, który miał czas 3:12.3. Trzecie miejsce zajął Niemiec czeski Hollmann 3:21.4. Bronek Czech był czwartym w czasie 3:26.3.

Dalsze miejsca zajęli: 5) Schindler (Wisła) 3:35.6, 6) Kovary (Węgry) 3:43.8, 7) Bochenek (Wisła) 3:37, 8) Lipowski (SNTT) 3:59,6, 9) Szallay (Węgry) 4:03.4, 10) Juhaś (SNTT) 4:04.

W klasyfikacji ogólnej biegów zjazdowego i slalomu pierwsze miejsce i tytuł mistrza Polski w kombinacji alpejskiej zdobył Bronisław Czech (AS-Kraków) z notą 262.3, 2) Kotschy (Austria) 271.1, 3) Seelos (Austria) 296,6, 4) Schindler (Wisła) 303,8, 5) Hollmann (HDW) 304.7, 6) Lipowski (SNTT) 309, 7) Bochenek (Wisła) 314.3, 8) Zając 321, 9) Juhaś (SNTT) 333, 10) Csik (Węgry) 339.5.

U PAŃ MARUSARZÓWNA

Slalom pań wygrała zdecydowanie Marusarzówna (SNTT) w czasie 3:29.9 przed Czechówną (Sokół-Zakopane) 4:14.6, 3) Musialikówna (Rybnik) 4:40.5, 4) Dworzówna (Sokół-Zak.) 5:13.2, 5) Hotarska Halina (ZS) 5:32,4, 6) Szczygłówna (AZS-Kraków) 5:51.4.

Staszel-Polankowa, która w sobotę wygrała bieg zjazdowy, wycofała się z dalszej konkurencji.

W klasyfikacji biegu zjazdowego i slalomu pań pierwsze miejsce i tytuł mistrzyni Polski w kombinacji alpejskiej zdobyła Murasarzówna z notą 424.5, 2) Czechówna 461.2, 3) Dworzówna 514.6, 4) Musialikówna 552.4, 5) Szczygłówna 565.1, 6) Hotarska 565.4. (c.)

Siatkarki KPW zwyciężyły w trójmeczu

Wczoraj odbył się w hali ośrodka w. f. przy ul. Bukowskiej trójmecz siatkówki pań, zorganizowany przez K. P.W.-Poznań. Udział w trójmeczu wzięły drużyny Ł. K. S.-Łódź, Warta i K. P. W.

W pierwszym spotkaniu Warta po bardzo ładnej grze pokonała Ł. K. S. 2:0 (6:15) (3:15). Na wyróżnienie zasługują w Warcie Szkólanka, Kryżanka S. i Hildebrandówna, a w Ł. K. S. Kwaśniewska.

Następnie rozegrano drugie spotkanie pomiędzy Wartą a K. P. W. Zwyciężyły panie K. P. W. 2:0 (15:6) 15:8).

Zwycięstwo swoje K. P. W. zawdzięcza dobrej grze Skrzypikówny, byłej zawodniczki „Gryfu"-Toruń, oraz przemęczeniu drużyny Warty, która grała bezpośrednio po zwycięskim meczu z Ł. K. S.

Po spotkaniu Warta — K. P. W. zarządzono przerwę, w czasie której odbyła się gra pomiędzy parami Kwaśniewska i Lutrosiński oraz Dzianotówna i Grzechowiak. Zwyciężyła para ostatnia 2:0 (15:11) (15:8).

W ostatnim spotkaniu K. P. W. pokonał Ł. K. S. 2:0 (15:8) (15:10). Łatwe zwycięstwo odniosły panie z K. P. W. nad słabo grającym zespołem Ł. K. S. Na zmianę sędziowali pp. Lutrosiński, Nowak i Muszyński. Widzów około 200 osób. (fl)

Warta — IKP 14:2

Warta bezapelacyjnie pokonała 3-ci garnitur

Rozegrane w niedzielę wieczorem w sali Targów Poznańskich zawody pięściarskie powyższych drużyn o tytuł drużynowego mistrza Polski, nie wywołały większego zainteresowania. Łodzianie przysłali do Poznania drużynę wybitnie rezerwową, w której nie znalazł się ani jeden zawodnik z pierwszego garnituru. W tych warunkach zwycięstwo „Warty" nie ulegało wątpliwości, zaś same zawody straciły zupełnie na atrakcyjności — walki stały na niskim poziomie.

Drużyna łódzka to dopiero dobry materiał na pięściarzy, brak zawodnikom jeszcze szlifu technicznego i przede wszystkim rutyny. Wszyscy zawodnicy „IKP", za wyjątkiem półciężkiej, walczyli odważnie i ambitnie, ustępowali jednak „Zielonym" znacznie pod względem technicznym i taktycznym. W drużynie „Warty" również zaszły zmiany. W wadze średniej Szulczyńskiego zastąpił Maciejewski, Florysiak walczył w półciężkiej, natomiast Szymurę przesunięto do wagi ciężkiej.

Zwycięstwem tym zapewniła sobie „Warta" ostatecznie tytuł drużynowego mistrza Polski.

Poszczególne walki przyniosły następujące wyniki:

W wadze muszej Sobkowiak (W) pokonał Stasiaka (IKP). Poznańczyk górował technicznie i rutyną nad młodym, bardzo ruchliwym, o dobrych unikach Łodzianinem i wygrał po bezbarwnej walce na punkty.

W koguciej Koziołek (W) zwyciężył Zygiera (IKP) przez k. o. w 2 starciu. W pierwszym starciu Koziołek atakował seriami z obu rąk szczękę przeciwnika, trafiając jednak prawie zawsze w... dobrą zasłonę. Dopiero w drugim starciu udało się „Warciarzowi" skruszyć opór przeciwnika i celnym prostym na szczękę posłać go na deski.

W piórkowej Frankowski (W) wygrał z Graczykiem (IKP). Pierwsze starcie przyniosło wyraźną przewagę celniej trafiającego Poznańczyka. Następne starcia upłynęły na obustronnej wymianie ciosów z dalszą przewagą Frankowskiego. Łodzianin walczył chaotycznie, ciosom jego, które bije za obszernie, brak celności.

W lekkiej Vogt I (W) pokonał na punkty Więckowskiego (IKP). Pierwsze starcie, wyrównane, upłynęło na wymianie ciosów. W następnych Vogt stałym atakiem speszył Łodzianina i zdobył przewagę. Vogt często bił nieczysto, otwartą rękawicą.

W półśredniej Sipiński (W) zwyciężył na punkty Mikołajczyka (IKP), po nieciekawej walce.

W średniej Szejn (IKP) zdobył jedyne punkty dla Łodzian, bijąc Maciejewskiego (W) na punkty. Przez wszystkie starcia walka toczyła się na dystans, przy obustronnej wymianie ciosów, od których chwilami obaj zawodnicy „pływali". Celniejsze i skuteczniejsze ciosy Szejna zapewniły mu zasłużone zwycięstwo.

W półciężkiej Florysiak (W) wygrał przez poddanie się Webera (IKP) w 2 starciu. Walka nieciekawa i nieczysta. Florysiak często uderzał nieczysto, zwłaszcza w kark i winien był otrzymać bezwzględnie napomnienie. Łodzianin dwukrotnie został napomniany za trzymanie w zwarciu.

W wadze ciężkiej Szymura (W) zdobył punkty bez walki, bowiem Kubiak (IKP), który był na wadze, do walki w ringu się nie stawił. Sędziował w ringu p. Sadlowski (Śląsk), na punkty p. Bituvar (Lwów). (al.)

Zwycięski rewanż Okęcia nad HCP

„Okęcie" — „H. C. P." 11:5

Warszawa. — Obie drużyny wystąpiły w nieco osłabionych składach, Okęcie bez Kozłowskiego a HCP bez Klimeckiego. Zawody nie wywołały większego zainteresowania. Zaledwie tysiąc osób zgromadziło się w cali Cyrku. Wyniki walk były następujące:

W wadze muszej Tworek uzyskał niezasłużone zwycięstwo w spotkaniu z Liszkem (HCP). Zawodnik drużyny poznańskiej był wyraźnie lepszym, szczególnie pod względem technicznym i zasłużył conajmniej na wynik nierozstrzygnięty.

W wadze koguciej Szyszowski (Okęcie) uległ w 3 st. przez techn. k. o. Koleckiemu, doskonale w tym dniu usposobionemu.

W wadze piórkowej Czortek (Okęcie) niespodziewanie łatwo i wysoko wypunktował Walkowiaka (HCP).

W wadze lekkiej Bąkowski (Okęcie) równie łatwo uporał się z Szymczakiem (HCP), wygrywając wysoko na punkty.

W wadze półśredniej Seweryniak (Okęcie) zwyciężył na punkty Radomskiego, górując zdecydowanie, zwłaszcza w 3 starciu.

W wadze średniej Matuszewski (Okęcie) na punkty przegrał z Kaźmierczakiem (HCP). Warszawianina tym orzeczeniem wybitnie pokrzywdzono, gdyż walka była typowo remisowa.

W wadze półciężkiej Pisarski (Okęcie) dwa punkty zdobył walkowerem.

W wadze ciężkiej Leoniak (Okęcie) nie rozstrzygnął walki z Adamczykiem. W 1 st. atakował skutecznie Adamczyk, w drugim walka była wyrównana, gdy w trzecim z kolei przeważał Leoniak.

W ringu prowadził walki p. Czerniak, a na punkty sędziował p. Gorczycki. (c)

Mistrzowie atletów łódzkich

Łódź. — W niedzielę odbyły się finały mistrzostw łódzkiego okręgowego związku atletycznego w podnoszeniu ciężarów i w zapasach.

Tytuły mistrzowskie w podnoszeniu ciężarów zdobyli: w wadze koguciej — Lewin (Zjedn.), w piórkowej — Łazin (Zjedn.) w lekkiej — Kreucsztajn (Siła), w średniej — Dubiel (Zjedn.), w półciężkiej — Szczepański (Siła) oraz w ciężkiej — Działkiewicz (Zjedn.). Na macie sędziował p. Heludziński.

Nowymi mistrzami w zapasach są: Pawlicki (IKP) w wadze koguciej, Augustyniak (Wima) w piórkowej, Czesław Kawał (Wima) w wadze lekkiej, Hinz (Wima) w półśredniej, Jakubowski (IKP) w wadze średniej, Śliwkowski (IKP) w półciężkiej oraz Cymer (Wima) w wadze ciężkiej.

Mistrzostwa te odbyły się w sali Sokoła, przy czym na starcie stanęło około 60 zawodników. Zawody wykazały wysoki poziom, a poszczególne rozgrywki stały na niezwykle zacięte.

NARCIARSTWO

W Planisy odbyły się VI. zawody narciarskie o mistrzostwo Związku Sokolstwa Słowiańskiego. Po raz pierwsz... tym roku pierwszeństwo Związku uzyskał Sokół jugosłowiański, uzyskując 3061.54 pkt. przed Sokołem czechosłowackim (2832.77 pkt.) i przed Związkiem Junaków bułgarskich (429.95 pkt.). Sokół polski w zawodach udziału nie brał.

Raid drużynowy na przestrzeni 50 km i trasie Barania Góra — Równica wygrał Śląski Klub Narciarski — Koło Wiślańskie, 2) 4 p. strz. podhalańskich, 3) 3. p. strz. podhalańskich. (c.)

PIŁKA NOŻNA

ŁKS pokonał w Łodzi miejscowy WKS 4:2 (2:0). Dwie bramki uzyskał Król, a po jednej Lewandowski (z karnego) i Wolski. Obie bramki dla WKS były samobójcze.

„Ruch" (Wielkie Hajduki) zwyciężył „Pogoń" (Nowy Bytom) 4:0 (2:0). Wilimowski strzelił 2 bramki, a pozostałe Peterek i Wodarz. (c.)

AKS-Chorzów pokonał Iskrę-Siemianowice 5:0 (2:0). Wostal i Piątek strzelili 2 bramki, jedną Marszel. Inne wyniki: Śląsk (Świętochłowice) — Naprzód (Ruda) 2:2 (1:1). 06 Katowice — Dąb 3:2 (2:1). (c.)

We Lwowie Pogoń rozgromiła Świteź w stosunku 14:0 (4:0). Niechciał strzelił 6 bramek, po dwie Luchter, Gamski i Matjas, a po jednej Czubera i Borowski. (c.)

W Warszawie team A pokonał zespół B w stosunku 2:0 (0:0). Bramki zdobyli Jung i Zbrojarz. (c.)

Wisła krakowska wygrała z Naprzodem (Lipiny) 5:3 (3:2). Szewczyk i Chabowski zdobyli po 2 bramki, Artur 1. — Wszystkie trzy bramki dla pokonanych uzyskał Bochnia. (c.)

Cracovia rozgromiła Policyjny KS. Katowice w stosunku 8:0 (4:0). Bramki strzelili Korbas 3, Zembaczyński, Kuwala, Pająk, Malczyk i Szeliga.

Garbarnia — Zwierzyniecki 5:1. (c.)

PIĘŚCIARSTWO

Geyer — Wima 13:3. Spotkanie powyższych drużyn łódzkich, do których oba zespoły wystąpiły w najsilniejszych składach, zakończyło się pewnym zwycięstwem Geyera, który był drużyną lepszą, zarówno pod względem technicznym, jak i taktycznym. (c.)

Pol. K. S. pokonał w spotkaniu międzyklubowym Ruch (W. Hajduki) w stosunku 9:7. (c.)

Drużyna „Sokoła" poznańskiego wyjeżdża na zaproszenie drużyny „KSZO", mistrza okręgu lubelskiego, do Ostrowca Kieleckiego, gdzie rozegra zawody towarzyskie w dniu 28 bm. Następnego dnia drużyna poznańska walczyć będzie w Kielcach z pięściarzami „Granatu".

W dniach 3 i 4 kwietnia pięściarze „Sokoła" walczyć będą znów na Pomorzu i to z reprezentacją „Sokoła" pomorskiego. — Pierwszego dnia zawody odbędą się w Toruniu. Rewanżowe spotkanie odbędzie się dnia następnego w Chełmży. (al.)

W kołach pięściarskich Poznania mówi się o bliskim ustąpieniu przewodniczącego wydziału sportowego PZB., p. Rybarczyka.

Polska — Węgry. W dniu 28 bm. rozegrane zostanie, jak wiadomo, w Warszawie spotkanie międzypaństwowe Polska i Węgry. W dniu 30 bm. drużyna węgierska walczyć będzie w Poznaniu jako reprezentacja Budapesztu. Węgrzy zapowiedzieli następujący zespół: Enekes, Kubinyi, Frigyes, Harangi, Mandi, Szigeti, Szolnoki i Nagy.

Na mistrzostwa Europy w Mediolanie postanowił zarząd BZB wysłać pełną ósemkę. Drużyna ustalona zostanie na 20 dni przed wyjazdem, przy czym wyjazd zostanie przyspieszony o cztery dni, aby zawodnicy mogli się zaaklimatyzować. — Obozu przed wyjazdem nie będzie.

Rothole pokonał w niedzielę Wieczorka w wadze koguciej zdecydowanie na punkty. Walka ta odbyła się w ramach spotkania międzyklubowego CWS — Gwiazda, wygranym przez drużynę pierwszych w stosunku 10:6. (c.)

PIŁKA RĘCZNA

Turniej o mistrzostwo Polski w koszykówce męskiej, który odbędzie się, jak wiadomo, w Poznaniu 13 i 14 bm. zgromadzi na starcie dwanaście drużyn z 11 okręgów z KPW (Poznań) na czele.

Drużyny zostały podzielone na następujące grupy:

I. — KPW (Poznań). PZB (Bytom) i mistrz okręgu kielecko-częstochowskiego.

II. — Cracovia, mistrz Wilna.

III. — KPW (Warszawa). Sokół-Macierz (Lwów) i mistrz Pomorza.

IV. — AZS (Poznań), WKS (Grodno) i mistrz Lublina. (Kom.)

TENIS

W Mentonie odbyły się w sobotę dalsze rozgrywki w ramach międzynarodowego turnieju tenisowego. O dobrej formie Polaków świadczy fakt, że wszyscy nasi zawodnicy doszli do półfinałów. Hebda w ćwierćfinale wyeliminował pierwszą rakietę Szwajcarii, Ellmera 6:2, 6:2. W półfinale Hebda napotkał na Tarłowskiego i przegrał w dwóch setach 4:6, 4:6. W drugim półfinale Tłoczyński walczył z pierwszą rakietą Szwecji, Schroederem, przegrywając 0:6, 1:6. Tłoczyński grał bardzo słabo i nie umiał zupełnie poradzić sobie z piłkami Szweda.

W grze podwójnej panów para Hebda-Tłoczyński przegrała z parą Brugnon — Robertson 8:6, 2:6, 3:6. Para polsko-czeska Tarłowski — Vodicka wygrała z parą niemiecką Buss — Hildebrand 4:6, 6:2, 6:2.

W grze mieszanej para Jędrzejowska — Tłoczyński uległa parze Schroeder — Roberty 6:1, 1:6, 3:6.

W półfinale gry pojedyńczej pań Jędrzejowska pokonała w Mentonie Weekes 6:2, 7:5 i walczyć będzie w finale z mistrzynią Chile, Lizano

Pierwsze zimowe mistrzostwa pływackie

W sobotę wieczorem na krytej pływalni we Lwowie rozpoczęły się pierwsze zimowe mistrzostwa Polski w pływaniu. Na starcie stanęło 40 zawodników z Warszawy, Śląska, Krakowa, Łodzi, Bielska i Lwowa.

Wyniki pierwszego dnia zawodów są następujące:

100 m st. klas.: Heidrich (IKP-Siemianowice) w czasie 1:20.4 przed Masznerem (AZS-Warsz.) 1:24.7 i Nowickim (PZL-Warsz.).

100 m na wznak: 1) Kot II (Pogoń-Lwów) 1:21,9, przed Szelestem (Cr.) 1:23.8 i Zydekiem (PZP-Szarlej) 1:24,6.

100 m st. dow.: 1) Gumkowski (AZS-Warsz.) 1:08,4, przed Paszkotem (Cr.) 1:09,5 i Wienerem (Hakoah-Bielsko) 1:10.1.

400 m st. dow.: 1) Makowski (AZS-Warsz.) 6:03,4, przed Zgudą (YMCA-Kr.) 6:05.4.

Sztafeta 3×100 m st. dow.: 1) AZS-Warszawa w składzie: Lenart, Maszner, Gumkowski w czasie 3:58,4, przed Pogonią 3:58,4, Cracovią 4:00,8 i Ymcą - Kraków 4:08,8.

W skokach z trampoliny prowadził Zisja (53,99 pkt.) przed Berlichem i Pietrzykowskim.

W ogólnej klasyfikacji po pierwszym dniu prowadzi AZS-Warszawa 60 pkt., 2) Cracovia 26 pkt., 3) Pogoń 21 pkt., 4) Ymca-Kraków 17 pkt., 5 i 6) IKP (Siemianowice) i PZL. (Warszawa) po 13 pkt.

Wynik pań były następujące:

200 m st. klas.: 1) Missan (Pogoń) 3:45,2 przed Kandlówną (Hakoah-Bielsko) 3:54,4.

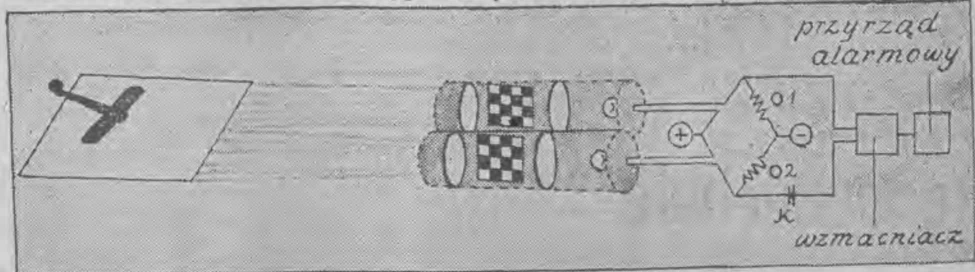
300 m st. zm.: 1) Szczerbówna (Lechia) 5:46,4 przed Pastorówną (Hakoah) 6:04.3.

Sztafeta 4×100 m st. dow.: 1) Hakoah-Bielsko 6:38,2. Poza konkursem startowała kombinowana drużyna lwowska, która osiągnęła czas 6:1...

Elektryczne oczy pilnują fortów

W Ameryce nawet w nocy nie można przejść przez strzeżony teren, by nie odezwały się dzwonki alarmowe

W technice współczesnej najbardziej „modnym" przyrządem jest od pewnego czasu niewątpliwie komórka fotoelektryczna, zwana popularnie „elektrycznym okiem", znajdując zastosowanie do zadań coraz to innych, coraz bardziej skomplikowanych i niezwykłych. Cały szereg urządzeń z fotokomórką omówiliśmy niedawno w tym miejscu w artykule pt. „Elektryczne oko" oraz ostatnio z okazji uruchomienia zegarynki poznańskiej. Wyłączną niemal domeną fotokomórki jest również film dźwiękowy.



Urządzenie do automatycznego sygnalizowania lądujących samolotów. Wewnątrz lunet widać filtry w kształcie szachownicy oraz komórki światłoczułe. O^1 i O^2 — opory wyrównujące układu mostkowego, K — kondensator absorbujący mniejsze wahania prądu.

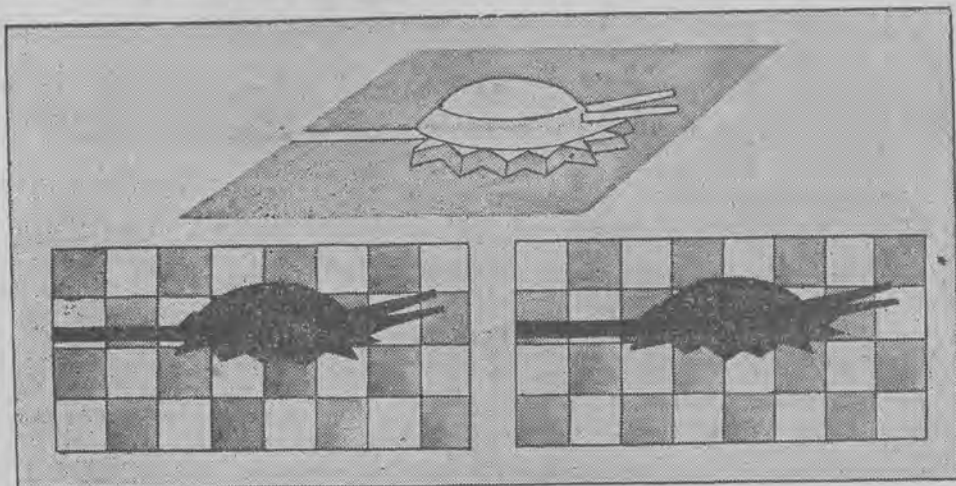
Określenie „elektryczne oko", aczkolwiek bardzo efektowne, w większości wypadków nie jest jednak zupełnie ścisłe, gdyż jak już wiemy, czynnikiem działającym na komórkę jest zazwyczaj wąski, w ściśle określony sposób prowadzony promień światła, czyli że fotokomórka „widzi i obserwuje" tylko jeden, niewielki punkt świetlny, podczas gdy oko, w pojęciu ogólnym, obejmuje bardzo szerokie pole widzenia.

Aparatem, opartym również na zasadzie fotoelektrycznej, upodobnionym zupełnie do oka ludzkiego jest tak zwany „petoskop", przyrząd tworzący połączenie przyrządów optycznych z fotokomórkami. Petoskop składa się więc z dwóch lunet umieszczonych w metalowych cylindrach zamkniętych z jednej strony. Na ściankach zamykających cylindry umieszczone są komórki światłoczułe. Najistotniejszą częścią urządzenia są filtry. umieszczone pomiędzy soczewkami lunety, podzielone na kształt szachownicy na pola ciemne, nieprzezroczyste i jasne, przezroczyste. Filtry obu lunet nie są równe, lecz ułożone w ten sposób, że pola ciemne jednego filtra odpowiadają polom jasnym drugiego filtra. Jeżeli więc lunety petoskopu zwrócimy na teren, to skutek będzie taki, że na jedną fotokomórkę będzie w sumie padał obraz jednej połowy obserwowanego terenu, na drugą zaś komórkę obraz drugiej połowy. Komórki petoskopu połączone są ze wzmacniaczem za pośrednictwem tzw. układu mostkowego, tj. kombinacji oporów powodujących, że prądy obu fotokomórek równoważą się wzajemnie, wskutek czego wzmacniacz normalnie nie otrzymuje żadnych impulsów.

Sytuacja zmienia się jednak z chwilą pojawienia się w polu widzenia petoskopu objektu ruchomego np. człowieka. Człowiek idący poprzez teren będzie, wskutek działania filtrów. ukazywał się na zmianę to w polu widzenia jednej fotokomórki, to w polu widzenia drugiej komórki. W rezultacie w prądach obu komórek światłoczułych nastąpią na zmianę wahania natężenia prądu, które, wskutek załamania się równowagi układu mostkowego, zaczną działać na wzmacniacz, który znów, zależnie od przeznaczenia. urządzenia. uruchomi odpowiednie przyrządy czy to alarmowe czy inne.

Petoskopy stosuje się do przeróżnych celów i tak znalazły one zastosowanie na lotniskach, gdzie w chwili lądowania samolotu wywołują obsługę odpowiednimi sygnałami, a przede wszystkim do strzeżenia terenów, na które wstęp nie jest dozwolony z tych czy innych względów. Zastosowanie petoskopu dla strzeżenia terenów jest możliwe nawet wtedy, gdy teren zabroniony przecięty jest drogą czy drogami dozwolonymi dla ruchu, wtedy bowiem na filtry petoskopu nakłada się szablon nieprzezroczysty, odpowiadający konturami tej części obrazu, która z pod opieki petoskopu ma być wyłączona.

Przy wielkiej czułości komórek światłoczułych, mogłoby się zdarzyć, że petoskop, zasługujący zupełnie na miano „elektrycznego strażnika", spowodowałby alarm dlatego, że w polu widzenia znalazł się np. niewinny wróbelek. Aby tego uniknąć pomiędzy układem mostkowym petoskopu a wzmacniaczem umieszczono dodatkowo kondensator, który tworzy jakby zbiornik dla prądów elektrycznych. Działa on podobnie jak w samochodzie resor, który amortyzuje wszystkie mniejsze wstrząsy a dopiero przy większych wstrząsach powoduje pochylenie karoserii. Tak więc unika się alarmów niepotrzebnych przy pojawieniu się drobnych zwierząt lub też przesuwaniu się cieni drzew w miarę posuwania się słońca Nie należy przypuszczać, że „strażnik elektryczny" jest zdolny do działania jedynie we dnie. W Ameryce bowiem przeprowadzono ostatnio ciekawe eksperymenty z petoskopem uczulonym na niewidzialne promienie podczerwone, przy czym przyrząd ten włączał w nocy samoczynnie oświetlenie lotniska z chwilą zbliżania się samolotu. Rzecz oczywista, że w takich wypadkach całą przestrzeń, będącą pod nadzorem petoskopu uczulonego na promienie podczerwone, należy „oświetlać" reflektorami wysyłającymi promienie podczerwone, co jednak dziś nie przedstawia już żadnych trudności. Eksperymenty amerykańskie wykazały ponadto, że „strażnik elektryczny", może, dzięki promieniom podczerwonym, pełnić służbę strażniczą także podczas najgęstszej mgły, dla promieni podczerwonych bowiem mgła nie stanowi żadnej przeszkody. Pod tym względem „strażnikowi elektrycznemu" niedorówna żaden strażnik żywy, chociaż i w warunkach normalnych „strażnik elektryczny" przewyższa bezsprzecznie swego ludzkiego konkurenta pod względem wytrwałości i starannej obserwacji. **(ach.)**



Schemat strzeżenia terenu fortyfikacyjnego. Na obu filtrach szablony zasłaniające drogę i fort, aby normalne prace obsługi nie powodowały alarmów.

Rozmowa z tymi, co wyjeżdżają do Francji i Belgii

Reportaż ze stacji zbornej Syndykatu Emigracyjnego w Poznaniu

Noc ze środy na czwartek.

Jesteśmy na stacji zbornej Syndykatu Emigracyjnego w Poznaniu, mieszczącej się w sali poczekalni klasy III dworca głównego.

Rano o godz. 5,15 ma odjechać do Francji transport emigrantów. Choć do odejścia pociągu jeszcze kilka godzin, w poczekalni jest pełno. Nic w tym dziwnego, bo trzeba załatwić formalności w biurze stacji, a w ostatniej chwili nie dałoby się tego uskutecznić.

W słabym świetle trzech lampek rozglądamy się po sali. Jedni z emigrantów zajęci są żywą rozmową, inni drzemią na swoich koszach, tobołach czy walizach. Jest dużo kobiet, jest i kilkoro dzieci.

Uwagę zwraca chłopczyk, rozglądający się ciekawie po nieznanych sobie twarzach. Jak się okazuje jedzie on sam do Francji, dokąd zawezwali go rodzice. Znajdzie się jednak pod opieką konwojenta, przydzielanego do każdego transportu emigrantów. Odstawi on chłopca na miejsce przeznaczenia.



Na stacji zbornej Syndykatu Emigracyjnego w Poznaniu

Rys. Cz. Borowczyk

Wśród wyjeżdżających emigrantów, nie ma przedstawicieli Wileńczyzny i Pomorza, inne dzielnice mają swoich reprezentantów. Najwięcej jest małopolan, najmniej z Wielkopolski, gdyż tylko dwóch. Obaj pochodzą z Obornik. Jedna emigrantka wyróżnia się z otoczenia ubiorem, twarzą i ruchami. To Żydówka Chaja Rotman z Zawiercia. Jedzie do „krewnych" w Paryżu. — Szkoda — wzdycha jeden z emigrantów — że tylko jedna wyjeżdża. Tak chętnie przecież widziałby się cały transport Żydów, opuszczających na zawsze Polskę.

Podchodzę do grupki mężczyzn i nawiązuję rozmowę.

— Dokąd pan wyjeżdża? — pytam jegomościa w średnim wieku.

— Pod Paryż. Jadę tam wraz z żoną do dużego gospodarstwa na roboty rolne. Kiedyś już tam pracowałem przez pięć lat, ale tęsknota za krajem zmusiła mnie do powrotu. Przywiozłem z sobą 5 tysięcy zł oszczędności i kupiłem pod Morsztynem, miejscowością kuracyjną, kawał gruntu.

— Co pana zmusza teraz do wyjazdu?

— Okoliczności i nadarzająca się okazja. Mój dawny patron (właściciel gospodarstwa) wezwał mnie z powrotem do pracy, nadsyłając mi jednocześnie kontrakt, bo bez tego nie można do Francji wyjechać.

— I zostawił pan gospodarstwo w kraju bez opieki?

— Narazie mam tylko ziemię, którą wydzierżawiłem sąsiadowi. Po dwóch latach powrócę, wystawię sobie domek i zamieszkam na stałe w Polsce.

— A jak się będzie panu pracowało tam pod Paryżem?

— Bardzo dobrze. Mój patron. b. kapitan lotnik, to człowiek wysoce religijny. Wymaga bo wymaga, ale jest uczciwy i szanuje człowieka. Polubił mnie bardzo i teraz po dwóch latach mnie wzywa. Będzie mi płacił 750 franków miesięcznie, żonie zaś mojej 400 franków. Do tego dochodzi deputat węgla i 4-pokojowe mieszkanie. Wie pan co — mówi mój rozmówca — u niego pracują tylko Polacy. Kiedyś miał trzech Francuzów, to tylko sobie wino popijali, a robić im się nie chciało. Po dwóch dniach ich zwolnił i przyjął Polaków. Rzadko można spotkać tak uczciwego człowieka, jak mój patron. Co niedzielę chodzi zawsze do kościoła z żoną i córką, a to jest przecież rzadkość we Francji. Jak poszliśmy raz z nim na Wielkanoc do kościoła, to było w świątyni tylko 15 osób. I to w tak wielkie święto...

Z kolei zwracam się do drugiego emigranta z zapytaniem, dokąd wyjeżdża.

— Do departamentu Pas de Calais. Wracam z urlopu, jaki spędziłem pod Wieluniem. Wolno wiedzieć, dlaczego pan o to pyta?

— Jestem z „Kuriera Poznańskiego".

— Bardzo mi przyjemnie. Widzi pan co z sobą wiozę? — Mieczyk Chrobrego. — Tu wyjmuje z kieszeni mieczyk i z dumą pokazuje. — Przez kilka lat byłem członkiem Stronnictwa Narodowego, ale zmuszony do wyjazdu na obczyznę przestałem pełnić obowiązki członkowskie. Jak tylko wrócę, co nastąpi za rok, znajdę się z powrotem w narodowych szeregach.

— A jak panu się powodzi?

— Nie mogę narzekać. Co miesiąc posyłam żonie do Polski 300 franków.

— Są tacy co narzekają?

— A jakże, ale to ci, co odwiedzają różne „kafejki" i tracą zapracowany ciężko grosz. Mówię ciężko, bo pracuje się od 5 rano do 7 wieczór z przerwą półtorej godziny na obiad

— Wyjeżdża może dzisiaj kto po raz pierwszy do Francji?

— Jest kilka osób.

Istotnie, na blisko 100 emigrantów jest zaledwie 10 osób, które wyjeżdżają po raz pierwszy do Francji. Wszyscy wyjeżdżają tylko na rolę. Przeprowadzam z nimi rozmowę Okazuje się, że nie zawsze trudne warunki wegetacji zmuszają ich do wyjazdu. Kilku z nich wyjeżdża na wezwanie swych bliskich krewnych, którzy chwalą sobie pobyt na roli.

— A pani dokąd? — pytam jakiejś niewiasty.

— Ja do Lille. Mam tam brata w hucie szkła.

— Nie żal pani opuszczać kraju?

— Żal jest, ale narazie trzeba jechać, bo w domu nie można na gospodarstwie zarobić pieniędzy. Gdy zarobię tylko trochę grosza, powrócę Jaśka przeciem zostawiła, a nie możemy się pobrać, bo on i ja jesteśmy bez grosza.

Zbliża się godzina czwarta. Z biura dochodzi wezwanie, aby odbierać paszporty, bilety kolejowe i deklarować wywożone za granicę kwoty. Emigranci kolejno dopchodzą do okienka biura, zabierają dowody, kwitują odbiór i deklarują wywożone pieniądze. Tylko jeden z emigrantów nie odbiera paszportu i biletu. To ów mały chłopiec, którego wzywają do biura, aby mu oznajmić, że jedzie pod opieką przewodnika. Przewodnik będzie się za niego martwił. Wszyscy już odebrali swe dokumenty, więc czas zająć miejsca w wagonie.

Niebawem na sali robi się pustka. (sb)

Górnicy polscy jadą do Belgii

Sosnowiec. (Tel. wł.) Po przeprowadzeniu przez Fundusz Pracy wstępnych wpisów kandydatów na wyjazd do pracy w kopalniach belgijskich, rozpoczęła się w ekspozyturze Funduszu Pracy w Sosnowcu właściwa rekrutacja górników w obecności przybyłego tu delegata Syndykatu kopalń belgijskich, de Champs i reprezentanta Funduszu Pracy, Rekrutacja objęła około 180 kandydatów z terenu Sosnowca, z pośród których na wyjazd zakwalifikowano około 160. Podobna rekrutacja odbędzie się w Zagórzu i w Czeladzi, później w Dąbrowie Górniczej i w Strzemieszycach.

Również odbyła się w Olkuszu ostateczna rekrutacja górników na wyjazd do Belgii. Z pośród zgłoszonych 600 osób, zaangażowano 248 górników z terenu pow. Olkuskiego, przy czym górnicy ci odrazu podpisali kontrakty na wyjazd w obecności przedstawicieli władz belgijskich. Wyjazd górników do Belgii nastąpić ma przed 15 b. m

Powodzenie bajek w Anglii

Osobliwością tegorocznego sezonu teatralnego w Londynie jest wielka ilość sztuk. osnutych na bajkach dziecięcych. Co ciekawsze, że bilety na te przedstawienia są stale rozsprzedane, przy czym liczba widzów starszych przekracza dwukrotnie liczbę dzieci. We wspaniale organizowanych wieczorach „bajkowych" biorą udział najwybitniejsi artyści londyńscy. — Między innymi w wystawionej obecnie na jednej ze scen bajce o kopciuszku występuje jeden z najwybitniejszych aktorów londyńskich — Charles Laughton — znany ze swej **kreacji** filmowej „Henryka VIII".

Bunt legionistów we Lwowie

Lwów, 6. 3. W piątek odbyło się we Lwowie walne zebranie tutejszego oddziału Związku Legionistów. Zebranie zapowiadało się ciekawie ze względu na to, iż legioniści wypowiadali swoje niezadowolenie z powodu pominięcia ich prezesa posła B. Wojciechowskiego przy mianowaniu delegata płk. Koca na miasto Lwów. Delegatem tym został nielegionista, prof. Kolankowski. Walne zebranie zgłosiło wprawdzie akces do akcji płk. Koca, ale uczyniło to bez żadnego entuzjazmu. Trzeba tu wziąć pod uwagę, iż uchwalony przed rokiem statut Związku Legionistów jest bardzo rygorystyczny i daje duże uprawnienia władzom naczelnym Związku.

Burza wybuchła, gdy została ogłoszona kandydatura na prezesa oddziału. Komisja-matka ustaliła, iż jedynym kandydatem jest sędzia Wiktor Boczar. W ślad za wnioskiem komisji-matki odczytano na zebraniu list dowódcy O. K. gen. Tokarzewskiego, który również zalecał wybór p. Boczara. Na sali rozlegly się głosy: „na baczność stać nie będziemy!" i t. p. Zgłoszono też natychmiast inną kandydaturę, a mianowicie dotychczasowego prezesa mjr. Glanowskiego, który jednakże oświadczył, że zrzeka się kandydatury. Zwolennicy mjr. Glanowskiego nie dali jednak za wygraną, ale postanowili zademonstrować.

Kiedy przystąpiono do głosowania, za sędzią Boczarem padło 177 głosów, a ponad 200 kartek oddano białych. Wobec tego sędzia Boczar nie otrzymał statutowej bezwzględnej większości i nie został wybrany.

Przewodniczący pos. Wojciechowski oświadczył, że wybory nie zostały dokonane i nad dalszą decyzją władze naczelne się zastanowią.

Wynik wyborów, a względnie brak wyniku, świadczy o pewnego rodzaju dekompozycji wśród legionistów lwowskich.

Należy też zaznaczyć, że po raz pierwszy od dłuższego czasu nie przemawiali na zebraniu bardzo ruchliwi legioniści Żydzi: Schein, Degenstück i inni. W zarządzie mjr. Glanowskiego byli oni bardzo czynni i tak p. Schein figuruje na sześciu fotografiach różnych władz i komisyj lwowskiego oddziału Zw. Leg, kiedy wszystkich zbiorowych fotografij, umieszczonych w drukowanym sprawozdaniu, jest tylko 7.

Strajkujący szewcy okupowali sklepy

Warszawa. (Tel. wł.). Zapowiadany przez strajkujących szewców-chalupników strajk okupacyjny doszedł wreszcie do skutku w piątek, dn. 5 bm.

Strajkujący szewcy w liczbie około 6 tysięcy osób, w czym było 5 tysięcy przybyłych piechotą grupami z okolic Warszawy, zebrali się na wiec w sali kina „Fama", gdzie uchwalono strajk okupacyjny.

Z wiecu strajkujący udali się do centrali związku zawodowego, skąd po otrzymaniu przydziału wyruszyli do tych sklepów, którym dostarczali obuwie. Około godz. 16,30 szewcy zajęli szereg sklepów.

Okupacja ma przebieg spokojny. Noc z piątku na sobotę spędzili strajkujący na podłodze, gdzie rozłożyli sobie palta, bądź też na zestawionych krzesełkach, dzień zaś sobotni przepędzili na siedzeniu w sklepach i pogawędce. Strajkiem kierują komisje związku zawodowego, które zaopatrują strajkujących w żywność.

Okupację odczuli też właściciele magazynów, którzy, nie zamykając sklepów, pilnowali strajkujących przez całą noc.

W sobotę okupacja objęła cały szereg dalszych magazynów, można się więc spodziewać, że w poniedziałek, d. 8 bm. wszystkie magazyny z obuwiem będą już zajęte przez strajkujących.

W związku z zajęciem sklepów ruch w nich jest bardzo mały, jednak się on odbywa, strajkujący bowiem nie przeszkadzają w załatwianiu klientów.

Nie obeszło się jednak bez ekscesców ulicznych w stolicy.

W piątek wieczorem szli z dworca Gdańskiego kotlarz Karol Fiszer z żoną. Do idących podeszło na ulicy jakichś 8 osobników, którzy nakazali Fiszerom otworzyć walizy. Gdy Fiszerowie odmówili, osobnicy pobili ich dotkliwie, po czym ranili nożem Fiszera.

Na krzyk ranionego przybiegł policjant, który rzucił się w pogoń za napastnikami. Zarządzona natychmiast obława doprowadziła do ujęcia 5 napastników, którzy okazali się szewcami z zawodu.

Aresztowani zeznali, że Fiszera zatrzymali, przypuszczając, że niesie on w walizkach obuwie z prowincji.

Mianowania w sądownictwie

Warszawa (PAT). Na wniosek min. sprawiedliwości Prezydent Rzeczypospolitej mianował sędziego apelacyjnego w Krakowie p. Karola Gniewosza — wiceprezesem Sądu Ap w Krakowie, sędziego Sądu Ap. w Warszawie Władysława Kurkowskiego — prezesem Sądu Okr. w Sosnowcu, prezesa Sądu Okr. w Sosnowcu Antoniego Kordowskiego — sędzią Sądu Ap. w Warszawie. Sędziego Sądu Okr. w Warszawie Jana Jakubowskiego — sędzią Sądu Ap. w Warszawie, sędziego Sądu Okr. we Lwowie Stanisława Szałajkę — sędzią Sądu Ap. we Lwowie, sędziego Sądu Okr. w Łucku Stanisława Dziewulskiego — sędzią Sądu Ap. w Lublinie, sędziego Sądu Okr. w Kielcach Stefana Dobrzańskiego — sędzią Sądu Ap. w Lublinie, w dalszym ciągu wiceprokuratora Sądu Okr. w Katowicach Franciszka Hanzla manowano prokuratorem Sądu Okr. w Cieszynie, radcę w Min. Sprawiedliwości Władysława Gantnera — w. prokuratorem Sądu Ap. w Warszawie, w. prokuratora Sądu Okr. w Toruniu Czesława Połowińskiego — w. prezesem Sądu Okr. w Nowogródku, sędziego Sądu Okr. w Samborze Zdzisława Relingera — w. prezesem Sądu Okr. w Pińsku, sędziego Sądu Okr. w Zamościu Stanisława Cybulskiego — w. prezesem Sądu Okr. w Zamościu, sędziego Sądu Okr. w Warszawie Witolda Majewskiego — w. prezesem Sądu Okr. w Warszawie, sędziego Sądu Okr. w Warszawie Aleksego Chrzanowskiego — w. prezesem sądu okr. w Łodzi. Sędziego Sądu Okr. w Piotrkowie Zygmunta Kwiecińskiego — w. prezesem Sądu Okr. w Piotrkowie.

Sędziego Sądu Grodzkiego w Warszawie Witolda Rochmińskiego mianowano sędzią Sądu Okręgowego w Warszawie, sędziego Sądu Gr. w Toruniu Jerzego Łapkiewicza sędzią Sądu Okręg. w Toruniu, sędziego Sądu Grodzk. w Pucku Teofila Szymańskiego — sędzią Sądu Okr. w Gdyni, sędziego Sądu Gr. w Bydgoszczy Edmunda Masiaka — sędzią Sądu Okr. w Bydgoszczy, sędziego Sądu Gr. w Dokszycach Jana Rodziewicza — sędzią Sądu Okr. w Nowogródku, wiceprokur. Sądu Okr. w Nowogródku. Mikołaja Bohdana — sędzią Sądu Okr. w Grodnie, sędziego Sądu Gr. w Brześciu nad Bugiem Eugeniusza Jackowskiego — sędzią Sądu Okr. w Grodnie.

Sędziego Sądu Gr. w Częstochowie Stanisława Leszczyńskiego mianowano sędzią śledczym Sądu Okr. w Łodzi, sędziego Sądu Gr. w Równem Tadeusza Stewicha — sędzią śledczym Sądu Okr. w Równem, podprok. Sądu Okr. we Lwowie Augustyna Hertinich-Woleńskiego — wiceprokuratorem Sądu Okr. we Lwowie, podprok. Sądu Okr. w Zamościu Władysława Karpowicza — wiceprok. Sądu Okr. w Zamości, podprok. Sądu Okr. w Łucku, Wacława Krzywca — wicepr. Sądu Okr. w Łucku, podprok. Sądu Okr. w Katowicach Karola Włodarczyka — wiceprok. Sądu Okr. w Katowicach, podprok. Sądu Okr. w Poznaniu, Eugeniusza Kaczorowskiego wiceprok. Sądu Okr. w Poznaniu, podprok. Sądu Okr. w Warszawie Janusza Karskiego — wiceprok. Sądu Okr. w Warszawie, podprok. Sądu Okr. w Warszawie Bolesława Skąpskiego — wiceprok. Sądu Okr. w Warszawie, pisarza hipotecznego w Otwocku Zygmunta Maciuszewskiego — wiceprok. Sądu Okr. w Warszawie, wiceprok. Sądu Okr. w Poznaniu Bolesława Musiurewicza — sędzią Sądu Gr. w Poznaniu, asesora sądowego w Warszawie Ryszarda Bocka — sędzią Sądu Gr. w Sierpcu, asesora sądowego w Warszawie Edwarda Snopa — sędzią Sądu Gr. w Katowicach, asesora sądowego w Lublinie Władysława Jarczyka — sędzią Sądu Gr. w Wilnie, b. asesora sądowego Floriana Janczewskiego — sędzią Sądu Gr. w Płocku, asesora w Warszawie Tadeusza Gierzyńskiego — sędzią Sądu Gr. w Płocku, asesora w Warszawie Władysława Markowskiego sędzią Sądu Gr. w Białowieży, asesora w Warszawie Mariana Sitkiewicza — sędzią Sądu Gr. w Białymstoku, asesora w Warszawie Alojzego Sawickiego — sędzią Sądu Gr. w Zawierciu, asesora w Warszawie Jerzego Litterera — sędzią Sądu Gr. w Łodzi, asesora w Warszawie Wacława Subdę — sędzią Sądu Gr. w Czyżewie.

O jedność gospodarstwa narodowego

Pod tym tytułem wygłosił prof. Roman Rybarski bardzo interesujący referat na VII ogólnopolskim zjeździe fachowo - rolniczym w Warszawie, zorganizowanym przez Związek Rolników i Leśników z Wyższym Wykształceniem.

Wywody znakomitego ekonomisty na ten temat są tak ciekawe, że uważamy za wskazane zapoznać z nimi naszych czytelników. Prelegent przedstawił najpierw związek, jaki istnieje pomiędzy rolnictwem i przemysłem, jako ważnymi działami produkcji, na tle ewolucji gospodarczej ostatnich paru wieków, a następnie wysunął wnioski dla współczesności.

*

Był więc najpierw okres przewagi przemysłu nad rolnictwem, które w gospodarce zeszło na plan dalszy (merkantylizm). Reakcją przeciwko polityce protekcyjnej przemysłu był fizjokratyzm, stwierdzający znowu, że jedynie rolnictwo jest podstawą gospodarstwa narodowego.

Dalszą epoką był liberalizm, a jego wyrazem teoria wolnego handlu. Pojawienie się na rynkach europejskich produktów amerykańskiego rolnictwa (r. 1875), co wywołało kryzys rolnictwa europejskiego, a więc i w Polsce, doprowadziło do zamiany dawnego protekcjonizmu przemysłowego na protekcjonizm ogólny. Zaczęto chronić cłem i rolnictwo.

Wojna światowa przyśpieszyła pewne procesy ekonomiczne. Wysunęły się na czoło zagadnienia gospodarstwa narodowego. Kraje przemysłowe chcą posiadać rolnictwo, każdy kraj dąży do uprzemysłowienia, a wskutek zahamowania emigracji istnieje wszędzie konieczność rozbudowy przemysłu celem zatrudnienia bezrobotnych.

Dziś każde państwo uznaje konieczność posiadania na wypadek wojny rozbudowanego przemysłu i zasobnego rolnictwa. Zarówno dla przemysłu, jak i rolnictwa decydujące znaczenie posiada rynek wewnętrzny, a wspólne ich interesy są większe, niż antagonizmy.

Zgodność interesów rolnictwa i przemysłu w płaszczyźnie dobra publicznego jest oczywista. Nie ma odrębnych polityk rolnej i przemysłowej. Jest tylko polityka, uznająca jedność gospodarstwa narodowego.

*

Jakie stąd wynikają zasadnicze wskazania? Prof. Rybarski ujmuje je w sposób następujący:

1. Rozwój przemysłu w krajach rolniczych jest natur[illegible]stwem działania prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi i w[illegible] ludności, która nie może pomieścić się na roli, mimo ciągłego rozdrobnienia własności rolnej.

2. Z punktu widzenia interesów rolnictwa rozwój przemysłu jest punktem dodatnim, przede wszystkim z uwagi na społeczne niebezpieczeństwo przeludnienia i pauperyzacji wsi. Jednakże polityka gospodarcza państwa musi, mając na oku gospodarstwo narodowe jako całość, traktować równomiernie rolnictwo jak i przemysł.

3. Sprzeczność interesów tych dwóch gałęzi produkcji mogła wystąpić przy przyjęciu zasady międzynarodowego podziału pracy, w myśl której kraje rolnicze, nie stwarzając u siebie przemysłu, otrzymują po niskich cenach produkty przemysłu z krajów przemysłowych. Sprzeczność ta zaznaczyła się w pierwszych okresach tzw. „rewolucji przemysłowej", kiedy nowy przemysł fabryczny wywołał wyludnienie wsi i brak rąk roboczych. Dzisiaj nie zagraża to gospodarstwu, a dąży się do równomiernego rozwoju przemysłu i rolnictwa, nawet do samowystarczalności. Wysuwa się na plan pierwszy rynek wewnętrzny, a więc siła nabywcza wsi ma dla przemysłu pierwszorzędne znaczenie.

4. Protekcjonizm przemysłowy wymaga odpowiedniego protekcjonizmu rolnego, który wyraża się: a) w utrzymaniu przez politykę państwową cen płodów rolnych na odpowiednim poziomie, b) w nałożeniu na przemysł obowiązku korzystania w jak największym zakresie z surowców wytwarzanych przez rolnictwo krajowe.

5. Rolnictwo, chcąc się utrzymać na poziomie rentowności, musi dążyć do tego, aby przemysł rolniczy był jak najściślej związany z gospodarstwami rolnymi, aby produkty rolne w granicach ekonomicznych możliwości były przerabiane na miejscu, następnie przez odpowiednią organizację handlu rolnictwo musi mieć silniejszy udział w zyskach z pośrednictwa, podobnie jak wielki przemysł powiększył swe zyski handlowe przez właściwą sobie organizację kartelową.

6. Nadmiar ludności wiejskiej będzie odpływał do przemysłu i handlu. Nie jest jednak pożądanym ten odpływ do wielkich centrów fabrycznych (Śląsk, Zagłębie, okręg łódzki), które cierpią na chroniczne bezrobocie. Natomiast duże znaczenie dla wsi ma kolonizacja przemysłowa w okolicach, gdzie istnieje największe przeludnienie wsi i gdzie dotychczas nie było wielkiego przemysłu. Więcej stosunkowo rąk roboczych może zatrudnić średni i drobny przemysł jak i handel, rozwijający się na wsi i najbliższej tej okolicy. Szczególną uwagę należy zwrócić na wiejski przemysł domowy.

Rozprawy budżetowe w Senacie

Krytyka polityki zagranicznej na odcinku gdańskim

Warszawa. (Tel. wl.) W sobotę Senat przedyskutował i przyjął 7 budżetów. Wniesiono projekt tworzenia specjalnego biura prawnego w Sejmie i Senacie dla usprawnienia i normowania pracy prawodawczej. Budżety Sejmu, Najwyższej Izby Kontroli Państwa, Prezydium Rady Ministrów przyjęto bez dyskusji.

Podczas obrad nad budżetem Prezydium Rady Ministrów nie był obecny premier Składkowski. Zjawił się później na sali i stwierdził, że nie był obecny dlatego, iż w tym czasie odbywał konferencję z marszałkiem Prystorem.

Przy omawianiu budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu sen. Jaroszewiczowa podkreśliła systematyczne zmniejszanie się polskiego stanu pojadania w Gdańsku i sabotowanie uprawnień gospodarczych przez władze gdańskie, w ogóle dążenie władz gdańskich do gospodarczej separacji Gdańska. Podkreśliła znaczenie dróg wodnych do Gdańska. Rozwój handlu zagranicznego z Polski jest poważnie narażony, jeżeli ujście Wisły zostanie przez władze gdańskie zablokowane. Zależność Gdańska od Polski nie jest dla władz hitlerowskich niczym istotnym i stałym. Sen. Jaroszewiczowa wyraża przekonanie, że w toczących się nowych rokowaniach pomiędzy Gdańskiem a Polską te anormalne stosunki też zostaną [illegible]

Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych zareferował gen. Osiński, który podkreślał konieczność dozbrojenia armii, a jednocześnie nawoływał do zbrojenia moralnego społeczeństwa.

Dłuższą debatę wywołał budżet Ministerstwa Opieki Społecznej; ogólnie podkreślano konieczność powszechnej normalizacji ubezpieczeń społecznych. Senator Modrzewski poruszył sprawę ośrodków zdrowia i konieczność unormowania spraw zawodowych lekarzy oraz ich współpracy na odcinku opieki społecznej. Niemiec Wiesner wskazywał na wielkie bezrobocie wśród Niemców na Górnym Śląsku, gdzie odsetek bezrobotnych Niemców dochodzi do 80 procent (?) i domagał się poprawy bytu pracowników niemieckich. Sen. Maciejowski zarzucał zakładom ubezpieczeń społecznych przerost biurokratyczny.

Krótka dyskusja potoczyła się następnie nad budżetem Ministerstwa Poczty. (w)

Zgon powstańca z 63 r.

Przemyśl. (Tel. wł.). Zmarł tutaj, przeżywszy 94 lata, weteran powstania 1863 r. ś. p. por. Władysław Olechowski. W pogrzebie, który stał się wielką manifestacją żałobną, wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, wojsko oraz delegacje organizacyj i stowarzyszeń.

Zzewnątrz dolatywało dudnienie paryskiej ulicy, podobne do szumu morskiej muszli. Faure usiadł na jedynym tu krześle. Przeliczył się ze swymi siłami. Od wczoraj nie miał jeszcze nic w ustach. Przyszedł tu prosto z Sureté Genérale, gdzie przez trzy godziny rozmawiał z naczelnikiem wywiadu. Przybywszy pierwszy do hotelu, opanował niezwłocznie bolesne wrażenie, przeprowadził najdokładniejsze badania. Jeszcze przed przybyciem policji sprawdził stan okien, znajdujących się nad pokojem, w którym popełniono zbrodnię, nakazał rozłączyć dwóch Imradów i uniemożliwić im porozumiewanie się. Lecz przekonany wkrótce o ich niewinności stanął po ich stronie.

Rozważał. Autopsia zamordowanych papug Tahara pozwoliła ustalić fakt, że morderca najpierw go uśpił, a potem dopiero zakradł się do jego pokoju. Ale jak się tam dostał? O której godzinie? Jaki cel miał zbrodniarz? Usiłował znaleźć odpowiedź na te pytania, choć obowiązek rozwiązania tego spoczywał na kim innym. Rozumiał, że zadanie nie będzie łatwe. Zbrodni dokonano z niesłychaną zręcznością. Pomimo zastosowania najnowszych metod badania, nie znaleziono żadnych odcisków oprócz odcisków palców amenochala na zamku i klamce u drzwi, na oknie, na skórzanym woreczku z pieniędzmi i na sznureczku, którym go uduszono. Te spostrzeżenia zaskoczyły prowadzących śledztwo, tembardziej, że niepodobna było przypuszczać, aby amenochal mógł w ten sposób zacisnąć sobie sam sznurek na szyi, a tymczasem na sznurku nie znaleziono żadnych śladów gumowych rękawiczek lub jakiegokolwiek innego materiału. Ponieważ obaj Imradowie twierdzili, że tego sznurka nigdy nie widzieli ani w pokoju swego

dokona uroczyście aktu uległości. Tłumaczowi, który go zapytał, czemu wybrał wieczorną godzinę na wjazd do Timbuktu, odpowiedział, wskazując na słońce:

— Ponieważ tak jak ono, wchodzę w cień.

Jakieś kroki. Szczęk szabel. To zmiana honorowej warty podoficerów. Faure, drgnąwszy odwrócił się, oddał jeszcze raz długi wojskowy ukłon zwłokom, po czym wyszedł.

Wszedł do sąsiedniego pokoju, przerobionego na czas smutnych uroczystości z pomocniczej sali operacyjnej. Podoficerowie ordynansowi wprowadzili tam delegacje przybywające, by złożyć ostatni hołd Taharowi-Ag-Dua. Jakiś kapitan piechoty wojsk kolonialnych w galowym mundurze stał przy stole, pokrytym wielkimi arkuszami papieru, na których były już podpisy najwyższych dostojników wojskowych, gubernatora Paryża, ministrów, przewodniczących obu izb i wszystkich generałów paryskiego garnizonu. Faure dał formalny rozkaz straży nie wpuszczenia bezwzględnie nikogo do pokoju, gdzie spoczywały zwłoki amenochala. Tym rozkazem chciał uszanować zwyczaj Tuaregów, którzy nie pozwalają patrzyć na swoich zmarłych absolutnie żadnemu europejczykowi. Nawet pełniący straż honorową podoficerowie, pomimo, że łoże zmarłego zamaskowane było zielenią — stali do niego tyłem. Jedynie Faure ze względu na swe urzędowe obowiązki i węzły serdecznej przyjaźni, łączącej go z Taharem — spędził kilka chwil u jego wezgłowia. Około dziesięciu odwiedzających otaczało stół, którego pilnował ów kapitan. Pomiędzy tymi osobami Faure rozpoznał Latoura z synem i Braine'a.

— Dziękuję panom bardzo za przybycie — rzekł im bez jakiegokolwiek wstępu. — Nie mogę zaproponować panom zobaczenia go, ale panowie napewno wiecie, dlaczego.

Latour przechylił głowę.

— Tak. Rozumiemy. Postąpiłeś bardzo dobrze. Będą ci tam wdzięczni za to...

Zauważył bladość Faura i dodał:

— Powinieneś odpocząć. Wyglądasz okropnie.

— Chodźmy stąd. Jeśli panowie sobie życzą, zejdziemy do ogrodu. Tam będzie przyjemniej.

Siedząc na ławce w cieniu platana, rozmawiali. Przechadzający się oficerowie rekonwalescenci, salutując Faura, zwalniali kroku, aby coś ciekawego usłyszeć. Ale doznawali rozczarowania, usłyszawszy jakieś nic nieznaczące zdanie. Znaleźli go tu dziennikarze, którzy przybyli prosić Faura o wyrażenie swego zdania o zbrodni. W sposób uprzejmy wyraził zdziwienie, jak mogą nie wiedzieć o tym, że armia jest Wielką Niemową. Również uprzejmie, ale stanowczo odmówił im zezwolenia wejścia do pokoju, w którym spoczywał amenochal.

Zbliżał się wieczór. Jakby symbol wielkiej tajemnicy, o której mówił cały Paryż, gęstniejący z każdą chwilą mrok przeniknął do ogrodu.

Czterej mężczyźni milczeli. Szarpani smutkiem i niepokojem spoglądali na okna pokoju, gdzie spał snem wiecznym Tahar-Ag-Dua.

Nagle Latour odezwał się:

— Faure, będziesz napewno tego samego zdania, co i ja, że mój syn i córka chcą popełnić szaleństwo — zdecydowali się bowiem jechać samolotem do Bu-Dżehiba. Mają nadzieję znaleźć tam Gertala.

Faure odwrócił się w stronę Jakuba

— Pan żartuje chyba? — zapytał.

— Ja też, pułkowniku z początku myślałem, że to tylko żart — odezwał się Braine.

Jakub milcząco otwierał i zamykał pudełko z papierosami, aż wreszcie rzekł:

— Możecie sobie, panowie myśleć, co się panom podoba, a my za piętnaście dni będziemy w Bu-Dże-

den z najlepszych lotników nie przeleciał ani razu, za białego dnia czy to z Algeru do Timbuktu, czy z Dakaru do Gabés? Bo to niemożliwe. Bo ani Lindberg ani Costes nie rzuciłby się na podobną awanturę. W dniu czwartym kwietnia ubiegłego roku kapitan Cornillon i porucznik Gerardot przelecieli, bez lądowania nawet Saharę z Colomb-Bechar do Timbuktu, ale w ciągu nocy — od godziny szóstej wieczorem do godziny piątej rano — dzięki posiadaniu aparatu odbiorczego radiogoniometrycznego, mogli bez przerwy kontrolować położenie samolotu i lecieć zupełnie spokojnie. Czy pan zamierza lecieć nocą? Nie. Prawda? W takim razie musi pan przelecieć za dnia sześćset kilmetrów nad absolutną pustynią. Ta przestrzeń nastręcza lotnikowi tyleż rzeczywistych niebezpieczeństw, co tysiąc pięćset kilometrów od Colomb-Béchar do Timbuktu. Nie idzie tu wcale o motor, tylko o niemożliwe do wytrzymania gorąco, a nadewszystko — o nadmiar światła, uniemożliwiającego korzystanie z jakichkolwiek drogowskazów. I niech się pan nie łudzi, że będzie pan mógł zdać się całkowicie na bussolę, choćby na najbardziej udoskonaloną. Zmiana południka i olbrzymi blok magnetyczny, jakim jest sąsiedni Hoggar powodują, że igła tańczy tam taką sarabandę, o jakiej pan nie ma pojęcia. Ponadto proszę, niech pan pamięta o tym, że w razie lądowania — dobrowolnego czy przymusowego — na znalezienie jakiegokolwiek pokarmu liczyć absolutnie nie można. Ogólny wniosek wyraża się słowem — śmierć. Czy zabierze pan ze sobą maszynę, robiącą wodę? Niestety — jeszcze jej nie wynaleziono. A gdyby pan zechciał ruszyć w dalszą drogę, to czy koła aparatu będą mogły się toczyć po piasku, czy zdoła pan oderwać się od ziemi? Nie, tysiąc razy nie! A wtedy?

— Wtedy, drogi pułkowniku — odpowiedział Jakub — mimo wszystko dotrzemy do Bu-Dżehiby. Rze-

pana, ani w jego rzeczach, ani w ręku jego, powstało przypuszczenie, iż morderca zanim go użył, włożył go w palce uśpionego jakimś narkotykiem Tahara i sam nimi poruszał.

Chcąc zmniejszyć swą boleść, chcąc ugasić bezsilny gniew, który nim miotał, Faure, zaczął usilnie myśleć o swym pierwszym spotkaniu z Tahar-Ag-Duą. Wszystko to wydaje mu się dziś jakby sennym marzeniem. Ze wspomnień, jakby z tumanu złotego pyłu wyłaniają się tylko trzy ostrosłupy minaretów.

Jest porucznikiem. Przybył z metropolii. Dopiero co wyszedł z pocztowej pirogi, której nie opuszczał od samego Kulikoro. Nie rozróżnia się już nieskończenie długich dni podróży po Nigrze zamkniętym między stromymi brzegami, usianymi kłębowiskami aligatorów lub niewielkimi krzewami, na których pełno białych czapli lub małp. Ale i noce, podczas których cichy śpiew jego senegalczyków chwilami głuszył ryki polujących lwów — były też niemniej długie. Już nie męczą go wspomnienia nędznych wiosek nadbrzeżnych ani beznadziejnie smutnych, a olbrzymich obszarów, wśród których jechał od Segu do Mopti. Wydostał się nareszcie z tej niewymownej ciszy, która zdawało się, przygniatała ziemię jakimś ciężarem. Powietrze jest lekkie, przejrzyste, saharyjskie. Koń jego stąpa po złotym piasku. Wymija sznury idących osłów, objuczonych trawą lub ładunkiem soli, kawalkady grubych diulasów, którzy wysiedli z łodzi przed nim, zgraję nagich dzieci poganiających kozy. Ożywienie coraz większe. Wiatr donosi urywane odgłosy trąbki. Wyciągnięty na diunach wyłania się nagle ze swymi trzema minaretami Timbuktu. Po lewej stronie cmentarz. Przygląda mu się pilnie. Co za mnóstwo krzyży!

— Anissagy... Anissagy — pozdrawia go paląca długą fajkę jakaś stara murzynka.

Plac fortu Bonnier. Co za tłumy, co za rojowisko na nim! Maurowie o bujnych obfitych włosach, murzyni o swoich białych, niebieskich i żółtych przepaskach. Czuje niemożliwy do zniesienia odór zgniłych ryb i potu. Stara się jechać za prowadzącym go od Kabary Spahisem, który zdołał już zdobyć jakimś sposobem garść świeżych orzechów kola.

Teraz płynie obficie szampan. Nie. To nie szampan; to tylko nędzny napar z jakiegoś miejscowego ziela, ale czyż aria z Manon, którą gra gramofon, nie jest całą Francją? Muzyka milknie. Teraz słychać tylko skrzypienie pankah. W nowoprzybyłym każdy szuka choćby okruchu ojczyzny. Jakiś porucznik mówi mu:

— A, propos... W czepkuś się rodził, mój kochany. Dziś wieczorem zobaczysz naczelnika wszystkich Tuaregów, zwanego Tahar-Ag-Duą. Jest to jeszcze zupełnie młody człowiek. Powinien tu być około godz. 6-tej. Moją kompanię przeznaczono do oddania mu honorów.

Fort Bonnier zażywał jeszcze w pełni popołudniowej drzemki, gdy dwu kawalerzystów, poprzedzających eskortę Tahara, zatrzymało się przed meczetem Sankore, znajdującym się w północnej stronie miasta. Zgodnie z otrzymanym rozkazem czekali tu na godzinę modlitwy. Wieść o tym, rozniesiona przez uciekające z nad sadzawek i stawów kobiety, wystraszyła całą dzielnicę miasta. Jak za czasów wielkich grabieży, dokonywanych przez Fulbów i Tuaregów uciekały z okrzykiem dzieci, zamykano pośpiesznie drzwi domów.

Zapominano uprzedzić o uroczystości ludność.

— Jeźdźcy w zasłonach! Jeźdźcy w zasłonach!

Te krzyki trwogi rozległy się we wszystkich zaułkach. Lecz gońcy uspokoili wszystkich i o zachodzie słońca Tahar zatrzymuje się przed Territoire, gdzie

hibie. Zwyczajna przejażdżka samolotem dla przyjemności. I wreszcie dowiemy się, co sądzić o rewelacji amenochala.

Trącił przyjaźnie łokciem Braina.

— Co? Pan nie może już występować przeciw zamierzonej podróży, skoro obiecał pan, że z nami pojedzie.

— Szaleństwo... szaleństwo!... powtarzał Faure. — Czy pan wie, gdzie jest Bu-Dżehiba? Czy pan wie, na co się naraża, co go czeka? Niech pan sobie przypomni, jaki koniec spotkał generała Lapervina po upadku jego samolotu w Anas-Carraka. Poprzednio przebył on jedenaście razy pieszo lub na grzbiecie wielbłąda między Tamanvasset i The Zanaten, a jednak zabłądził w godzinę po odlocie. Major Vuillemin przed nim jeszcze — również zaginął, pomimo, że posiadał i busollę i mapę ze znakami orientacyjnymi.

Samolot Lapervina musiał lądować z braku benzyny — odrzekł Jakub — ale nam jej nie zabraknie.

— Zapewne! Tylko czy pan pomyślał, że może pan zboczyć z drogi, że nie będzie pan miał absolutnie żadnych orientacyjnych znaków i nawet przy najlepszej bussoli — zdany pan będzie na łaskę losu. Vuillemin zboczył z drogi o dwadzieścia stopni ku wschodowi. Rozumiem, że trapi pana to, co powiedział ten nieszczęśliwy Tahar, ale tym nierozważnym krokiem wystawia pan... Zastanówmy się nieco. Jeżeli Gertal żyje, to wcześniej czy później dotrze do jednego z naszych posterunków. A jeżeli pogłoska jest fałszywa, lub, jeśli amenochal się mylił, to pan naraża się na śmierć zupełnie bezcelowo. Muru głową nie przebije.

Braine rozłożył bezradnie ręce.

— To samo właśnie powtarzam od chwili, gdy pańska siostra powzięła ten dziwaczny zamiar! I jeszcze teraz mówię, że mię pan przeraził, godząc się na tę dziecinnadę Marie-Claire. Jeżeli już koniecznie chce

robić poszukiwania, to jedźmy do Beni-Abbes, do Adrarru lub do Taurit, ale ani kroku dalej. I byłoby bardzo dobrze, gdyby się nam udało choć tam dotrzeć.

Zrezygnowany Latour patrzał na dozorcę chorych, podlewającego fuksje.

— Jakimże szlakiem pojedzie pan do Bu-Dżehiby? — zapytał ironicznie Faure. To bardzo ciekawe dla mnie. Bo pewnie pan wie, że miejscowość, o której mowa, leży pośrodku najbardziej pustynnego obszaru Sahary, w odległości pięciuset kilometrów od najbliższego zamieszkałego miejsca...

— Wiem to wszystko — odpowiedział Jakub. — Mam już wytkniętą linię lotu. Straciłem na to zaledwie pięć minut.

Wyjął z kieszeni notes.

— Proszę — zaczął znowu, patrząc na plan. Początkowo miałem zamiar wyruszyć z jakiejś najbardziej wysuniętej na południe miejscowości Maroka — np. z Tragzist lub z Tadukust, ażeby wylądować najprzód w Kreb-El-Krauir, leżącym o czterysta kilometrów na północ od Bu-Dżehiby. Ale zaniechałem tego planu. Dotrę do Bu-Dżehiby od wschodu. Moim ostatnim etapem będzie Adrar albo Taurirt. Stąd udam się wzdłuż drogi, wiodącej w kierunku południowo-zachodnim ku Taudeni i przechodzącej wyżej studzien: Bir-Aun, Bir-Eel-Hadżaż i Bir-Uld-Brini. Stąd będę miał dwieście pięćdziesiąt kilometrów do Taurit i tyleż do Bu-Dżehiby. Potem poszybuję prosto na Grizin i Tarhmamant. Tu się rozejrzę, co dalej czynić.

— Nie znajdzie tam pan nic. Żadnej żywej istoty! Nie mam bynajmniej ochoty do śmiechu, ale pańska pewność bawi mnie i to bardzo. Gdybym był dowódcą posterunku Beni-Abbés lub Adraru i zobaczył, że pan tam przebył, to pierwszą moją troską byłoby oddać pana pod obserwację. Mówmy spokojnie. Dlaczego ża-

15 lat za napad na plebanię

W ubiegłą sobotę przed Sądem Okręgowym w Poznaniu toczyła się rozprawa przeciwko 27-letniemu Janowi Szaleńcowi, bezdomnemu włóczędze, przebywającemu obecnie w więzieniu. Szaleniec pochodzi z Kalisza, nie posiada jednak rodziny. Dłuższy czas przebywał w Łodzi, gdzie praktykował w zawodzie cukierniczym. Postradawszy pracę, wszedł na drogę występku i był 10 razy karany. Ostatnio w 1933 r. Szaleniec dokonał napadu rabunkowego na hr. Cieszkowskiego w Poznaniu i wtedy został skazany przez Sąd Okręgowy na 2 i pół roku więzienia. Przebywając w więzieniu dowiedział się od towarzyszy celi, którzy dokonali świętokradztwa w kościele w Swarzędzu, że tamtejszy proboszcz uchodzi za człowieka zamożnego.

Dnia 22 października ub. r. Szaleniec opuścił więzienie w Poznaniu i udał się do Swarzędza dla obejrzenia miejsca nowego przestępstwa. Przekonał się, że dokonanie kradzieży na plebanii jest niełatwe. Zdecydował się więc na napad z bronią w ręku. Zaopatrzył się w rewolwer i naboje, w składzie przy ul. Woźnej zamienił swoje ubranie na inne, otrzymując od właściciela składu, Kaczmarka, 80 gr dopłaty. Za pieniądze te pojechał 27 listopada wieczorem do Swarzędza. Umalował czerwoną kredką twarz, przyprawił sobie długie czarne wąsy i bokobrody i udał się na plebanię. Zapukał do drzwi i otworzyła mu gospodyni. Szaleniec wyciągnął rewolwer i krzyknął: „Jestem bandyta, prowadź mnie do księży!"

Szamotanie w kuchni usłyszeli przebywający w sąsiednim pokoju ks. proboszcz Koźlik i ks. wikariusz Rode. Szaleniec otworzył gwałtownie drzwi do drugiego pokoju i wpychając przed sobą przerażoną gospodynię, krzyknął: „Ręce do góry! Pieniądze!" Ks. Koźlik skoczył do sypialni, schwycił wiszącą tam fuzję i z za futryny drzwi zmierzył do napastnika. W tej chwili Szaleniec strzelił do ks. Koźlika z odległości trzech kroków. Ks. prob. Koźlik cudem uniknął śmierci, gdyż kula przeszyła mu surdut. Obaj księża widząc, że bandycie zaciął się rewolwer, doskoczyli do niego, wikary chwycił go za rękę z rewolwerem, rozbroił i zamknął w spiżarni.

W czasie wzywania telefonem policji Szaleniec korzystając z zamieszania zdołał zbiec. Wrócił pieszo do Poznania, poszedł do składu Kaczmarka na ul. Woźną, tam opowiedział o nieudałym napadzie i udał się na dworzec, aby uciec przed pościgiem policji. Kaczmarek, usłyszawszy o zbrodni Szaleńca, niezwłocznie zawiadomił policję, która ujęła zbrodniarza na dworcu głównym w Poznaniu.

Sąd po naradzie uznał Jana Szaleńca winnym zbrodni usiłowanego zabójstwa i napadu rabunkowego i skazał go za to na łączną karę 15 lat więzienia, oraz pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na lat 10. (k)

Proces o blokadę ławek we Lwowie

Lwów, 5 marca. — W dniu dzisiejszym odbyła się przed sędzią grodzkim Sołtysikiem pierwsza rozprawa przeciwko 10 studentom II roku medycyny U. J. K., oskarżonym z art. 251 k. k. (bezprawna groźba i używanie przemocy) o to, że w listopadzie i grudniu 1936 przemówieniami, groźbami i biciem zmuszali żydowskich studentów do zajmowania osobnych miejsc w salach wykładowych. Oskarżeni studenci: St. Dąbrowski, Eug. Olewicz, J. Korman, Wł. Kłach, N. Nigbor, K. Gajewski, Zb. Madler, R. Zibtorewicz, J. Namysł i L. Królikowski nie przyznają się do winy, twierdzą, że Żydów nie bili i im nie grozili, a przestrzegali ich tylko przed zajmowaniem miejsc„ zarezerwowanych dla studentów chrześcijan, którzy chcą siedzieć razem, a nie w towarzystwie Żydów. Jeżeli to się nazywa blokadą, to owszem, do takiej blokady się przyznają i nie uważają jej za przestępstwo.

Sędzia przesłuchał dwu świadków studentów Żydów, Gellera i Tenenbauma, którzy w słowach pełnych sztucznego patosu zeznawali „o niedoli" studentów Żydów. Świadkowie ci jednak musieli przyznać, iż nikt z oskarżonych nie brał udziału w „biciu", jakkolwiek niektórzy oskarżeni grozili Żydom, jak i to, iż istnieje i znany im jest studencki zwyczaj rezerwowania miejsc dla kolegów, i że ten zwyczaj nawet respektują — nie umieli jednak wytłumaczyć, dlaczego stosowanie tego zwyczaju przez studentów Polaków wydaje się im zamachem na ich prawa. Zeznali też, iż wiedzieli, że Polacy chcą siedzieć zdala od Żydów, ale mimo to pchali się na miejsca zajęte przez Polaków. Musieli też przyznać, że miejsca na salach wykładowych jest dość, gdyż studentów jest mniej, niż ławek.

W celu przesłuchania dalszych świadków sędzia przełożył rozprawę na dzień 20 kwietnia b. r.

Tragiczna śmierć oficera

Białystok. (Tel. wł.) Tragiczny wypadek, zakończony śmiercią oficera W. P. wydarzył się na dworcu głównym w Białymstoku.

Oczekujący na peronie tego dworca major Kudelski, kpt. dr. Kazimierz Górniak z Wilna i Józef Baral zbliżyli się zbytnio do toru, na który miał wjechać pociąg pospieszny z Warszawy. Gdy pociąg wjechał na peron, major Kudelski zdążył szybko odskoczyć na bok, natomiast kpt. Górniak i p. Baral zostali uderzeni przez parowóz. Kpt. Górniak doznał pęknięcia podstawy czaszki z wylewem krwi do mózgu, p. Baral zaś złamania ręki, ran głowy i ogólnych potłuczeń.

Wezwane natychmiast pogotowie P. C. K. przewiozło rannych do szpitala, gdzie niebawem zmarł kpt. Górniak, nie odzyskawszy przytomności.

Tylko dwie godziny bawił na wolności

Warszawa. (Tel. wł.) W Warszawie zaszedł rzadko notowany wypadek, że więzień w dwie godziny po opuszczeniu więzienia znalazł się z powrotem za kratami.

Zygmunt Lipka, który odsiadywał w więzieniu na Dzielnej 6 miesięcy więzienia za kradzież, został wreszcie po odsiedzeniu kary wypuszczony na wolność o godz. 8 rano. Ten moment postanowił Lipka uczcić alkoholem. Że nie miał pieniędzy na kupno wódki, dopuścił się o godz. 9 kradzieży gąsiora wiśniaku. Niedługo się jednak cieszył łupem, nie zdążył nawet zakosztować trunku, gdyż o godz. 10 rano znalazł się w rękach policji, która odstawiła go z powrotem do więzienia, skąd wyszedł przed dwoma godzinami.

Aresztowany Lipka tłumaczył kradzież swą tym, że nie mógł się po 6 miesiącach wstrzemięźliwości alkoholowej wstrzymać od wypicia alkoholu. A że nadarzyła się okazja, więc porwał odrazu cały gąsior.

Śmierć kolejarza

Łódź, 8. 3. Na torze pod stacją Baby pociąg towarowy, zdążający w stronę Łodzi, najechał na torowego kolejarza, 51-letniego Szymona Szymurę, który obchodził tor. Szymura poniósł śmierć na miejscu, a po odejściu pociągu zwłoki jego znaleziono rozczłonkowane i rozrzucone na dłuższej przestrzeni toru.

Kronika Łodzi

Zgon na ulicy. Na ul. Legionów 45 padł nieoczekiwanie jakiś mężczyzna w wieku około 35 lat i nim przybyła pomoc lekarska, zmarł w tajemniczych okolicznościach. Zwłoki przewieziono do prosektorium. Przyczyny zgonu na razie nie ustalono.

Czy konferencje zaradzą strajkom? Na dzień 8 b. m. zwołana została konferencja ponowna w celu zawarcia umowy i zlikwidowania strajku pończoszników na okrągłych maszynach, trwającego już od trzech tygodni. Równie na 8 b. m. zwołane zostało ponowne posiedzenie komisji fachowej celem ustalenia stawek i uzupełnienia taryfy płac w przemyśle pończoszniczo-kotonowym na nowe artykuły produkcji.

Kradzież u adw. Rościszewskiego

Warszawa. (Tel. wł.) W mieszkaniu adw. Rościszewskiego, który na zarządzenie władz przebywa w areszcie, popełniona została kradzież.

Nieznany dotychczas sprawca skradł 9 tys. zł, nie zabierając poza tym nic z mieszkania. Istnieje podejrzenie, że kradzieży dopuścił się ktoś doskonale obznajmiony z porządkiem domowym.

Policja aresztowała jako podejrzanych służącą pp. Rościszewskich Mariannę Grabowską i jej narzeczonego.

Ostatnie depesze

Kontrabanda do Hiszpanii

Gdańsk (Tel. wł.) „Der Danziger Vorposten" w depeszy z Amsterdamu podaje na odpowiedzialność dziennika „Het Nationale Dagblad" rewelacyjne doniesienie o przewozie materiału wojennego i środków żywności dla wojsk, walczących po stronie rządu madryckiego. Według tych doniesień dostawcami tymi trudni się holenderskie towarzystwo okrętowe „N. V. Rambon", które zakupiło klika statków. Okręty te pod najróżniejszymi banderami, często zmieniając nazwę, służą specjalnie transportom amunicji i żywności dla Hiszpanii. W akcji tej współdziała Rosja Sowiecka. Głównym zaś macherem tych transakcyj jest Żyd Daniel Wolf, kombinator światowej sławy.

Jak dalej informuje „Vorposten" za cytowanym dziennikiem okręty wspomnianego towarzystwa amunicję ładowały w Gdyni, a środki żywności w portach holenderskich. Rząd holenderski miał te transporty świadomie nawet premiować. Załogi okrętowe są kompletowane z bezrobotnych marynarzy holenderskich. Okręty pływają po morzach nieubezpieczone w żadnym z towarzystw asekuracyjnych.

Ile w tych doniesieniach prawdy, trudno oczywiście sprawdzić. (p)

Kontrola od 13 marca

Londyn. (PAT). Podkomitet nieinterwencji po 7-mio godzinnych obradach, które zakończyły się w sobotę późnym wieczorem, doprowadził do porozumienia w sprawie kontroli morskiej.

Kontrola morskich i lądowych granic Hiszpanii ma wejść w życie z dniem 13 marca.

Mobilizacja 7 roczników

Sewilla. (PAT). Władze powstańcze zarządziły mobilizację 7 roczników w odzyskanych prowincjach: Grenada, Malaga i Ronda.

Walki na morzu

Bayonne. (PAT). Statek rządowy hiszpański „Galdames", idący z Bayonne do Bilbao z dużym ładunkiem i licznymi pasażerami, został zatrzymany w pobliżu Bilbao przez okręty wojenne powstańcze, między którymi widziano krążowniki „Almirante Cervera" i „Canarias".

Pomiędzy uzbrojonymi statkami rządowymi, które konwojowały statek „Galdames" i okrętami powstańczymi wywiązała się walka artyleryjska.

Według pierwszych wiadomości, jakie otrzymały władze baskijskie, na pokładzie „Galdamesa" zginęły 2 kobiety i troje dzieci.

Kronika Lwowa

Ze Stronnictwa Narodowego. W poniedziałek, 8 bm. w sali Narodowej Organizacji Kobiet, Rynek 9, odbędzie się o godz. 19 plenarne zebranie Stronnictwa Narodowego kół miejskich, na którym odczyt pt. „Najważniejsze fakty z nowoczesnej historii Polski" wygłosi red. Jędrzej Giertych z Warszawy.

Teatr Wielki: Poniedziałek — „Madame Sans Gene".

Powsz. Teatr Żołnierza: Poniedziałek — „Księżniczka Czardasza".

Kina katolickie: Apollo — „Sam Dodsworth"; Chimera — „Moja gwiazdeczka" i „Bohater"; Pax — „Burza nad światem"; Raj — „Będzie lepiej"; Świt — „Nowe przygody Tarzana" i „Jaśnie pan szofer".

Oskarżył własną córkę o fałszerstwo dokumentu

Warszawa. (Tel. wł.) Bardzo przykrą sprawę rozpatrywał ostatnio Sąd Okręgowy w Warszawie. W roli oskarżonej znalazła się uczennica 8 klasy gimnazjum Bożena G., której ojciec zarzucił sfałszowanie dokumentu.

Mieczysław G., ojciec oskarżonej, właściciel nieruchomości i urzędnik, rozszedł się swego czasu z żoną i na skutek procesu cywilnego musiał płacić 100 złotych alimentów miesięcznie. Ściąganie tej kwoty nie było takie proste, gdyż gospodyni G., niejaka Marta Laskowska, przedstawiła tytuły wykonawcze na wysokie sumy przeciw panu G., wskutek czego stawka, którą wolno ściągać z pensji urzędnikowi, ulegała podziałowi. Żeby więc otrzymać choć część przypadających alimentów, pani G. musiała każdorazowo składać podania.

Trzeba jednak trafu, że pani G. zachorowała, podanie więc podpisała jej imieniem, na prośbę matki, córka Bożena, co staoł się przyczyną sprawy sądowej. Pan G. bowiem oskarżył swą córkę o fałszerstwo dokumentu. W wyniku przeprowadzonego śledztwa matka i córka znalazły się na ławie oskarżonych.

Na rozprawie Bożena G., ubrana w mundurek uczniowski, tłumaczyła się, że położyła podpis na prośbę matki, przypuszczała jednak, że chodzi o oznaczenie od kogo pochodzi podanie.

Również i matka zeznała, że nie poczuwa się do winy. Ponieważ była chora i ręce jej się trzęsły, prosiła o podpisanie podania jej imieniem i nazwiskiem córkę Bożenę, gdyby wszakże przypuszczała, że dojdzie aż do tak przykrej rozprawy, uczyniłaby to sama.

Pan G., któremu przysługiwało prawo zrzeczenia się zeznań, nie skorzystał z tego. Oświadczył on, że do oskarżenia popchnęło go poczucie obowiązku, które też spowodowało, że zawiadomił o „przestępstwie" kuratorium szkolne. Na rozprawie zeznał m. i., że był karany za obrazę sztabu generalnego w 1920 r., a za opór zaś władzy grzywną. Na zapytanie, ile spraw wytoczył już żonie, oświadczył, że bez liku.

Sąd uniewinnił Bożenę G. z powodu braku świadomości przestępstwa, natomiast matkę skazał na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem.

Znowu stan wyjątkowy w Palestynie

Jerozolima. (PAT). Proklamowano stan wyjątkowy. Kinematografy i sklepy są zamknięte. Załogi wojskowe w miastach zostały wzmocnione, zaś na skrzyżowaniach ulic ustawione są kozły z drutu kolczastego.

Po 5 miesiącach względnego spokoju stosunki żydowsko - arabskie ponownie się pogorszyły. Rozruchy wznowiły się z chwilą odjazdu komisji ankietowej w styczniu i w ubiegłym tygodniu nabrały powszechnego charakteru. W Jerozolimie, Haifie i w 5 okręgach prowincjonalnych popełniono szereg zamachów. Zarządzenia policyjne są bardzo surowe.

Władze sądzą, że przy pomocy tych zarządzeń uda się przywrócić spokój do chwili ogłoszenia raportu komisji ankietowej, co nastąpić ma z początkiem maja i spowodować ma trwałe rozwiązanie zagadnienia palestyńskiego.

W Jerozolimie wczoraj strzelano do Arabów. Jeden Arab został zabity, a jedno dziecko ranne. W dzielnicy żydowskiej napadnięto na 2 Arabów. W Haifie 4 Arabowie odnieśli ciężkie rany na skutek wybuchu bomby.

Policja w całym kraju znajduje się w stanie ostrego pogotowia.

Prenumerata Orędownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2,35 zł. Za odnoszenie do domu odpowiednia dopłata. Na poczatach i u listonoszów miesięcznie 2,34 zł, kwartalnie 7.—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod op ską w Polsce 3.— zł miesięcznie. Nakład i czcionki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Centrala Poznań, św. Marcin 70, P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedzielę i święta: 35-24, 40-72. Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

W 4

Nowiny Filmowe

Emil Jannings we Włoszech

Niemałą sensację wzbudziło w Rzymie pojawienie się znakomitego aktora Emila Janningsa. Każdy go poznał po jego niezwykle serdecznym wyrazie twarzy, jednającym mu licznych przyjaciół wśród wszystkich niemal narodów.

Istotnie, ma on w sobie coś niezwykłego. Patrzy na ludzi jak prostoduszny człowiek mimo wielkiej kultury. Ma serce i patrzy w serce.

Jannings nie ma żadnej tajemnicy i nie lubi niczego taić, toteż niedługo dowiedziano się o celu jego przyjazdu do Wiecznego Miasta. Okazało się, że Niemcy nakręcają filmy na tle znanych w starożytnej historii miejsc.

Jednym z tych filmów, to „Władca". Główną rolę gra w nim Emil Jannings obok Marianny Hoppe. Artystka ta włada kilkoma językami, co znacznie ułatwia nakręcenie filmu w kilku wersjach. Oprócz nich grają we „Władcy" Maria Koppenhoefer i Hannes Stelzer, młody aktor, który dzięki sympatycznej protekcji Janningsa, ze statysty stał się dojrzałym odtwórcą poważnych ról. Dodać warto, że Jannings znany jest z tego, iż lubi otaczać wielką przyjaźnią młode talenty i dobrą radą wprowadzać je na szczyty sławy.

Ostatnio korespondent rzymski „Jlustracji Polskiej" zeszedł się z Janningsem na słodkie sam na sam. Wielki aktor z miłą chęcią opowiada swoje przygody, m. i. jak to grał rolę Nerona w „Quo Vadis" według nieśmiertelnej powieści Sienkiewicza. Pięknie ilustrowany reportaż z tej rozmowy przyniesie najświeższy numer „Jlustracji Polskiej".



U stóp ruin starożytnej świątyni greckiej w Paestum we Włoszech. Jannings jest już ucharakteryzowany. Po prostu zapuścił sobie bródkę. Będzie grał milionera. Towarzyszce jego Mariannie Hoppe układa się włosy, które mają fantazyjnie wychodzić spod zgrabnego kapelusika.



Robert Taylor gra, jak wiadomo, z Gretą Garbo w „Damie kameliowej". Fachowcy twierdzą, że film ten rozsławi imię Taylora w większym stopniu, niż wszystkie jego dotychczasowe filmy. Powyżej reprodukujemy udały fotomontaż.

Fot. Metro-Goldwyn-Mayer



Emil Jannings czyta „Jlustrację Polską"... W takiej pozycji zastał go korespondent rzymski „Jlustracji Polskiej" w hotelu „Excelsior" w Rzymie. Między korespondentem a Janningsem wywiązała się bardzo serdeczna pogawędka o Polsce i Polakach.

Niemieckie filmy o Polsce

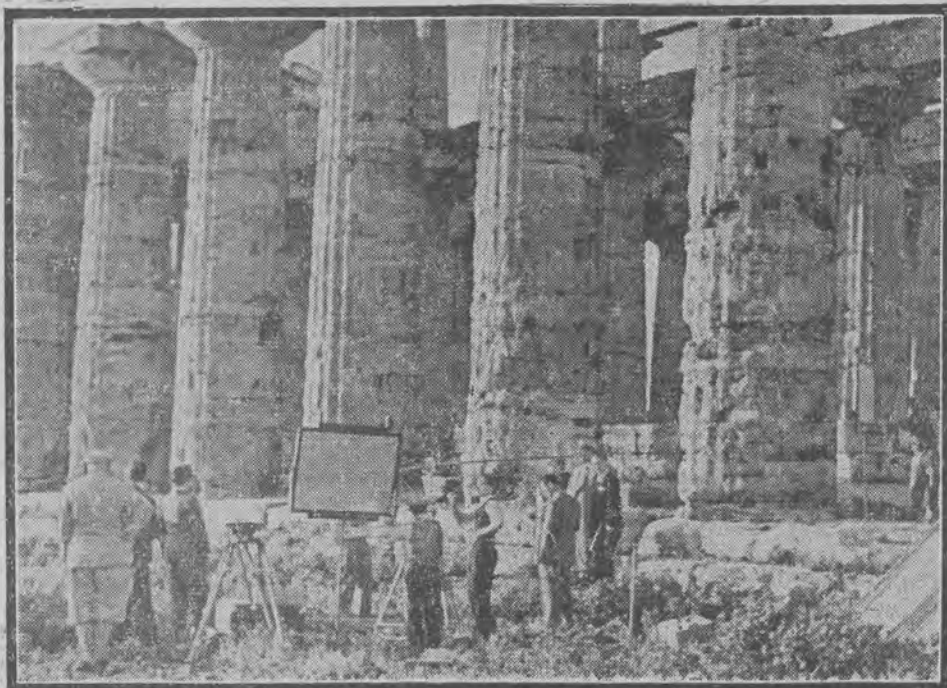
Zainteresowanie Niemiec naszym krajem ujawnia się ostatnio w nakręcaniu filmów, których tło stanowi Polska. Wiemy już o tym, że w Warszawie działa przed kilku miesiącami założona ekspozytura niemieckiej wytwórni „Polski Tobis". Produkuje ona filmy wyłącznie na terenie naszego kraju w wersjach niemieckiej i polskiej. Jednym z takich filmów jest obraz współczesny pt. „Przygoda w Warszawie".

Obecnie także berlińska „Ufa" kończy nakręcanie filmu historycznego pt. „Jazda do wolności". Tłem tego filmu, to walki niepodległościowe Polaków w powstaniu 1830 roku. Podobno najwspanialej przedstawiona będzie szarża polskiej kawalerii na armię rosyjskich ciemiężców, odtworzona z niezwykłym zacięciem. Główne role grają niemieccy aktorzy: Willy Birgel, Wiktor Staal, Urszula Grabley i Hansi Knoteck.

Nie wiemy jeszcze, czy film wiernie odtworzy prawdę historyczną, mamy bowiem dowody tego, że to się wytwórcom filmowym udawało bardzo rzadko. *(b)*

Nowinki z ekranu

Clarence Brown, znany reżyser, twórca filmu „Tylko raz kochała", stał się... hodowcą w swoim rodzaju. Kupił mianowicie małą fermę, na której urządził próbny teatr dla młodych, nieznanych talentów.



Na chwilę przed rozpoczęciem zdjęć na tle świątyni w Paestum ustawiono drewnianą tablicę, na której nalepiono srebrny papier. Gdy twarz aktora nie będzie zbyt wyrazista, tablica przerzuci blask słońca na przyciemnione miejsca. Zdjęcie w ten sposób wypadnie znakomicie.

Sielański pod kołami dorożki

Plac Trzech Krzyży w Warszawie. Gwarne niedzielne południe. W powietrzu czuje się zapach przedwiośnia. Tłumy wyległy na ulicę. Spacerują, rozprawiając żywo, uśmiechając się z zadowoleniem i w przeczuciu zbliżającego się końca zimy.

Wtem powietrze przeszył okrzyk rozpaczy. Tłum w oka mgnieniu zbiegł się do jednego miejsca i zwartym kołem otoczył dorożkę. Utworzył się zator. Jedni krzyczeli: „Ratujcie", inni „Pogotowie, prędko — pogotowie!" Zjawiło się dwóch policjantów, energicznie rozprószyli tłum i wdarli się do środka. Na jezdni, niemal pod kołami dorożki leżał... Stanisław Sielański i... uśmiechał się.

— Ki diabła — pomyślałem. — Co za bohater! Padł pod koła i śmieje się. Widocznie nic mu się nie stało. Chwała Bogu! Taki sympatyczny aktor.

W tej chwili zobaczyłem operatora filmowego, obładowanego całym arsenałem przyborów filmowych. Więc to tak? Po prostu zdjęcie filmowe. To mnie zaintrygowało. To aż na ulicy trzeba było dokonać tego zdjęcia i... ludzi straszyć? Zbliżam się do „ofiary" wypadku i zagaduję.

— Panie Stasiu, co wy też wyrabiacie? W jasny Boży dzień tyle harmideru i straszenie ludzi? Nie można było tych zdjęć dokonać w atelier?

Sielański wydął policzki niemal z pogardą:

— W atelier? Nie panie. Jesteśmy coraz bardziej ambitni. Nie można fałszować prawdy. Publiczność już się na tym poznaje. Musimy dać jej więcej „prawdy". Taka scena „katastrofy" z dorożką w atelier wypadłaby płasko. A ona musi mieć 100 procent życia. I dlatego nakręciliśmy ją na ulicy.

— Do jakiego to filmu potrzeba?

— Do nowej komedio-satyry pt. „Dorożkarz nr 13", w której gram rolę główną, prowadzącą. Nie słyszał pan nic o niej? Taki z pana dziennikarz?

— Słyszałem i czytałem dużo. To ten film, w którym pan gra razem z Jadzią Andrzejewską, Ćwiklińską, Żelichowską, Grabowskim, Różyckim, Skoniecznym itd. Kiedy film będzie gotów?

— O, już nie długo. Te zdjęcia są właśnie końcowe. Za kilka dni film będzie całkowicie zmontowany i wtedy: jazda. Ciekaw jestem, czy „feralna" 13, która się mieści w tytule przyniesie mi szczęście. Tak bym chciał, aby publiczność jednogłośnie powiedziała: o key!

— Mam nadzieję, że tak będzie, bo głosy, jakie dochodzą do nas zza kulis tej produkcji świadczą...

I na tym urwała się nasza rozmowa. Sielańskiego wciągnęli do dorożki, aby zawieźć do atelier, a ja zostałem sam...

Delikatność artysty

Kardynał Verdier, arcybiskup Paryża, odprawił nabożeństwo żałobne za zmarłych w ub. roku aktorów i wytwórców filmowych Francji. Po nabożeństwie wyraził życzenie zwiedzenia pracowni filmowych. Zawieziono go do Joinville pod Paryżem do wytwórni „Pathé". Właśnie natrafił na chwilę nakręcania sceny z filmu „Szary człowiek" pod okiem reżysera Leona Mathot. Scenariusz wymagał, aby komisarz miasta Raucourt (gra go Jules Berry), denerwował się nieobecnością kapitana Benoit (Jean Murat).

— Ależ do diabła, — miał Berry powiedzieć wyuczone przed tym zdanie — czemu ten dureń wyszedł?

W tej chwili ukazał się z dala kardynał Verdier. Speszony jego obecnością Berry już miał na ustach słowo przekleństwa, ale w tej chwili zaciął się i ani rusz.

— Zatkało pana, czy co? — ryczy na całe gardło reżyser.

Na chwilę zamarły obiektyw znowu zaterkotał. Berry grał dalej, ale zamiast złych słów, wypowiedział:

— Ach, czemu ten chłopiec wyszedł?...

Leon Mathot nie mógł wytrzymać : krzyknął:

— Dlaczego drabie nie chcesz powiedzieć tego, co mówi scenariusz?

Aktor zbliżył się do niego i szepnął:

— Bo tam stoi jego eminencja...

Dopiero teraz Mathot zauważył obecność kardynała.

— Przepraszam, — rzekł Mathot — nie wiedziałem, to rzecz inna. *(b)*